



Nr 2 (10) 2014

ISSN 2083-5841

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



STOWARZYSZENIE
KORONA PÓŁNOCNEGO
KRAKÓWA

Lokalności

Kwartalnik Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa



w numerze m.in.:

- Balice, Burów i Kleszczów – średniowieczne wsie rycerzy rodu Topór
- Jestem uzależniony od ekstremalnej jazdy na rowerze
- Projekty współpracy
- Nie nudzi mi się!
- Ksiądz Kazimierz
- Kiedy przeszłość zaczyna mówić

W numerze:

<i>Jerzy Rajman</i> Balice, Burów i Kleszczów – średniowieczne wsie rycerzy rodu Topór	2
<i>Marek Król</i> Życie codzienne podkrakowskiej wsi na przełomie XIX i XX wieku.	8
<i>Iwona Bińczycka-Kołacz</i> Jestem uzależniony od ekstremalnej jazdy na rowerze	15
Aleksander Płazak Jak to się zaczęło czyli gusła w lamusie (i nie tylko)	21
<i>Aleksander Płazak</i> Koronczarki.	23
Projekty współpracy	25
<i>Joanna Sołtys</i> Jesienne, muzyczno-taneczne weekendy w Staniątkach i Więclawicach Starych	33
Działania Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa w 2014 roku.	35
<i>Iwona Bińczycka-Kołacz</i> Nie nudzi mi się!	37
<i>Jerzy St. Kozik</i> Książdz Kazimierz.	44
Pod Krakowem. Monografia historyczna Gminy Michałowice. Do schyłku XVIII wieku. Tom I.	46
<i>Mateusz Wyżga</i> Kiedy przeszłość zaczyna mówić	48
Od Krakowa do Ojcowa – rowerem przez gminę Zielonki.	55
<i>Monika Wołek</i> Summary	56

Wydawca i Redakcja Kwartalnika Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa „Lokalności”

Kwartalnik:

Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa
32-091 Michałowice, Raciborowice 126, tel. 12 346 43 12, fax 12 346 42 84
e-mail: info@koronakrakowa.pl, www.koronakrakowa.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów, korespondencji i zmiany tytułów.
Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Redaguje zespół: Monika Wołek – redaktor naczelna, Piotr Adamczuk, Barbara Kawa, Marcin Rybski, Jarosław Sadowski

Współpracują: Współpracują: Monika Kwaczała, Iwona Bińczycka-Kołacz, Jerzy Stanisław Kozik, Marek Król, Ewa Letki, Wojciech Pachniewski, Aleksander Płazak, Jerzy Rajman, Mateusz Wyżga, Joanna Sołtys

Korekta: Justyna Huszał

Przygotowanie do druku i druk:

Wydawnictwo „Czuwajmy”, 32-091 Michałowice, ul. Ks. Mariana Pałęgi 41, tel./fax 12 388 53 80, www.czuwajmy.pl

Szanowni Czytelnicy,

Oddajemy w Państwa ręce dzieśnięty już numer „Lokalności” – czasopisma którego genezą założenia była chęć odkrywania niepowtarzalnych krajobrazów czasów minionych, zapisanych we wspomnieniach, zatrzymanych na starej fotografii, czy wpisanych w niezwykle biografie mieszkańców podkrakowskich ziem. Na naszych łamach pokazujemy także współczesne inicjatywy, które służą ochronie i zachowaniu dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego, promują tradycje i integrują społeczność lokalną. Są też inicjatywy, które zagospodarują czas wolny mieszkańców podkrakowskich wsi.

Stąd w cyklu pomysł na weekend znajdą Państwo bogatą ofertę zajęć rozwijających pasje i zainteresowania, skierowaną nie tylko do dzieci i młodzieży, ale również do osób dorosłych. Organizatorami tych zajęć są zarówno samorządowe jednostki kultury, jak i organizacje pozarządowe. O innowacyjnym pomysle na spędzanie czasu wolnego pisze dr Iwona Bińczycka-Kończak przedstawiając sylwetkę freeridera Krzysztofa Kawuli z Modlnicy. Nawiazując do tematu wypraw rowerowych promujemy także projekt zrealizowany przez Gminę Zielonki, który umożliwia przejazd rowerem z Krakowa do Ojcowa.

W dziale recenzje znajdą Państwo kilka propozycji książek, które powinny się znaleźć na półce regionalisty – tym razem monografia Gminy Michałowice, dzieje ziemi luborzyckiej oraz album poświęcony wybitnej postaci związanej zarówno z dziejami Nowej Huty, ruchu solidarnościowego i parafii luborzyckiej.

Ponadto w numerze kolorowa wkładka, w której zamieściliśmy fotorelacje z projektów współpracy realizowanych w ramach PROW 2007-2013 przez Lokalną Grupę Działania Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa. Zwracamy szczególną uwagę na projekt, który odbił się szerokim echem w społecznościach lokalnych – „Śpiewajmy i tańczmy razem” realizowany we współpracy z LGD z Niepołomic – wspólne muzykowanie, pokazy tańca i ratownictwa medycznego zgromadziły w Staniątkach i w Więclawicach Starych szerokie grono publiczności.

Pasjonatów historii lokalnej zapraszamy do lektury naszych stałych pozycji: profesor Rajman opisuje średniowieczne dzieje wsi Borów, Kleszczów i Balice, a dr Mateusz Wyżga sposoby badania źródeł historii lokalnej.

Zapraszam do lektury!



Balice, Burów i Kleszczów – średniowieczne wsie rycerzy rodu Topór

Balice, Burów i Kleszczów łączyło w średniowieczu sąsiedztwo, przynależność do parafii Morawica oraz to, że były one własnością rycerzy należących do najstarszego małopolskiego rodu możnowładczego, pieczętującego się herbem Topór. Główna linia tego rodu związała swe losy z zamkami w Morawicy i Rudnie (zamek Tenczyn). Innym jego przedstawicielem, często mniej zamożnym, przypadły w udziale, w wyniku różnych podziałów majątkowych, wsie Balice, Burów, Kleszczów i inne na terenie parafii morawickiej. Jeśli patrzeć tylko na daty pojawiania się poszczególnych wsi w źródłach pisanych, to najstarszą, spośród opisywanych, były Balice. Okoliczności pojawienia się pierwszej wzmianki o tej wsi wzbudzają w literaturze naukowej pewne kontrowersje. W dokumencie papieża Grzegorza IX z 1229 r. czytamy, że właścicielem Balic (i wielu innych wymienionych tam miejscowości) było opactwo benedyktynów w Tyńcu. Problem polega jednak na tym, że słowo „Balicze” dopisano do tekstu oryginalnego dokumentu dopiero w XV w. Umieszczenie nazwy tej wsi w bulli z 1229 r., co fachowo nazywa się interpolacją, było wyrazem jakichś zadawnionych pretensji majątkowych benedyktynów. Roszczenia te wprawdzie nigdy nie zaowocowały sprawą sądową, ale na były na tyle głośne, że nawet Jan Długosz przy opisie Balic wspomniał, że niegdyś była to własność opactwa w Tyńcu. Dodać jednak należy, że najstarsze znaleziska archeologiczne na terenie Balic (rejon obecnego pałacu) pochodzą „dopiero” z XIII w. Wcześniejszych na razie nie odnaleziono, ale stwierdzić trzeba, że wykopalisk archeologicznych dotąd nie przeprowadzono, a wspomniane wyżej znaleziska to fragmenty

przedmiotów odnajdywanych na powierzchni, np. podczas orki lub budowy.

Pierwsza źródłowa wzmianka o Balicach, nie budząca żadnych zastrzeżeń co do wiarygodności, pochodzi z około 1285 r. i poświadcza, że z tej wsi pisał się komes Grzegorz, syn Żegoty – oczywiście herbu Topór. Pozostałe opisywane w niniejszym szkicu wsie odnotowane zostały znacznie później, a mianowicie Kleszczów w 1366 r. i Burów w 1415 r. Archeologia znów nie idzie z pomocą historii, gdyż tak jak w przypadku Balic, tak i w Kleszczowie mamy tylko powierzchniowe znaleziska świadczące o istnieniu osadnictwa średniowiecznego. O osadnictwie tym wiemy jednak wystarczająco dużo ze źródeł pisanych. Przytoczonych wyżej dat rocznych nie można traktować jako początków wsi, gdyż są to tylko przypadkowe odnotowania ich w źródłach. Stwierdzić można, że Kleszczów istniał przed 1366 r., a Burów powstał przed 1415 r. W nazwach tych wsi kryją się imiona bądź przezwiska osób: Balice-od imienia Bal-Baltazar, Burów od przezwiska Bury, a Kleszczów od przezwiska Kleszcz. Osoby te odegrały jakąś niebagatelną rolę, jako pierwsi osadnicy, zasadźcy albo zarządcy.

Czynnikiem sprzyjającym powstaniu i rozwojowi Balic było położenie nad Rudawą i usytuowanie przy drodze z Moraw, przez Oświęcim i Tynec, do Krakowa. Burów i Kleszczów znajdowały się z dala od dróg i rzek. Wielkim bogactwem Balic była rzeka Rudawa, przepływająca w średniowiecznych granicach tej wsi. Wykorzystywano ją do połowu ryb, pojenia bydła oraz budowy młynów i papierni. Fakt, że droga oświęcimska przechodziła przez Balice, wpłynął na powstanie mostu na Rudawie w Balicach, poświadczanego już w 1459 r.

Przy lokacji na prawie czynszowym, którą przeprowadzono nie później niż w XIV w., wymierzono w Balicach, Burowie i Kleszczowie łąny kmieci. Według rejestru poborowego z 1499 r. w Balicach było 10 łąnów kmiecych, w tym 4 puste. To samo źródło w odniesieniu do Kleszczowa podaje różne liczby łąnów kmiecych. Nie wchodząc w szczegóły, przypuszczać należy, że najbardziej wiarygodna wyduje się informacja podana

w rejestrze z 1499 r., a mianowicie, że we wsi było w sumie 12 łąnów, ale w tej liczbie aż 10 opustoszałych. W Kleszczowie w XIV w. wymierzono zapewne 12 łąnów kmiecych i tyłu też było gospodarzy. Liczba ta dotyczy arealu gruntów przysposobionych pod uprawę, ale pamiętać trzeba, że w obręb Kleszczowa wchodziły także liczne nieużytki, jak lasy, zagajniki i wąwozy, co w sumie czyniło Kleszczów wsią bardzo rozległą. W Burowie w cza-



Palac w Balicach



sach Jana Długosza były tylko łany kmiecie w nieznanej liczbie.

Wynikiem przeprowadzenia lokacji przez zasadźcę było ustanowienie dziedzicznego sołtysa, który sprawował w imieniu właściciela sądownictwo nad ludnością chłopską. Należy przypuszczać, że dla Balic i Burowa był ustanowiony jeden sołtys. W latach 1391–1405 był nim niejaki Mikołaj, a ponieważ wiadomo, że posiadał dom przy ul. św. Szczepana w Krakowie, twierdzić można, że wywodził się z krakowskiego mieszczaństwa. Sołectwo było dziedziczne, to zatem pozwala sądzić, że zasadźcą Balic i Burowa był któryś z przedsiębiorczych mieszczan krakowskich, przodek znanego nam Mikołaja. Dziedziczne sołectwa zostały później wykupione przez właścicieli wsi. Zarząd gospodarczy powierzali tzw. włodarzom. Są oni poświadczeni zarówno w Balicach, jak i w Kleszczowie. Dla przykładu można podać, że w latach 40-tych XV w. działał Maciej, zwany Kapustą, włodarz wsi Balice. Dysponował on sporą gotówką, skoro stać go było na zapłacenie 120 grzywien za dzierżawę Kleszczowa na 3 lata. W 1443 r. zmieniono warunki kontraktu, a mianowicie 90 grzywien na 6 lat zastawu, ale i tak była to spora suma. Kapusta jako dzierżawca Kleszczowa miał prawo do korzystania z lasów w celu pozyskiwania drewna na sprzedaż. Mógł także stawiać we wsi nowe budynki. Pod koniec XV w. włodarzami w Kleszczowie byli kolejno: Maciej Młosz i Mikołaj Susz.

Źródła przekazały niewiele wzmianek o mieszkańcach opisywanych wsi, a w dodatku z reguły ograniczają się one tylko do wymienienia imion. Pierwsza informacja pochodzi z 1367 r. i podaje, że niejaki Betyk, kmieć z Balic, został skazany w Krakowie za zabójstwo. W 1419 r. wspomina się, bezimiennie, o czterech kmieciach w Balicach, w 1431 r. odnoto-

wani zostali tam Mikołaj Wantuchowicz i Jasiek. W 1498 r. wzmiankowani są w Balicach kmiecie, z których każdy gospodarował na 1 łanie. Gospodarzami tymi byli Wojciech Giczał, Karczmarz (jako nazwisko) oraz Kanik. Karczmarzami byli wówczas Stanisław Czok i Piotrun. Z zapiski z 1431 r. znany jest Maciej, kmieć z Burowa. W 1423 r. zostali odnotowani Stanisław i Maciej kmiecie z Kleszczowa, a w 1428 r. ich sąsiad Michalec, gospodarujący na tzw. łanie narożnym. Zachowały się także zapiski poświadczające w drugiej połowie XV w. kmieci Korde, Stanka i Szewczyka. Odnotowano wówczas także nazwy łąnow w Kleszczowie pochodzące od przydomków i imion ich chłopskich właścicieli: Kosowski (Kosa), Nabiałkowski (Nabiałek), Młoszowski (Młosz), Jakubowski (Jakub) i Gwizdaliński (Gwizdała). Z 1516 r. zachowała się wiadomość o tym, że karczmarz Jakub z Niegoszowic był oskarżony o zabicie kmiecia Jana Orła z Kleszczowa. O odszkodowanie, zwane główszczyzną, występowały córki zabitego: Zofia, Anna i Barbara. Możemy wskazać także na zjawisko opuszczania wsi przez synów chłopskich i przenoszenia się do miasta. Co ciekawe, zjawisko to widoczne jest przede wszystkim w odniesieniu do Balic. Pierwszym, który to uczynił, był niejaki Zdzych z Balic, który w 1400 r. przyjął obywatelstwo Kazimierza. Po nim uczynili to jego krajanie: Maciek, Stanisław Boguta, Stanisław, Stanisław Bogusz, którzy osiedlili się w Krakowie.

Najważniejszym obiektem na interesującym nas terenie był dwór w Balicach. Mógł on istnieć, jak wskazują znaleziska archeologiczne, już w XIII w., ale w źródłach pisanych został poświadczony w 1403 r. przy okazji sprawy o dług, jaki miał dziedzic Prokop u Żyda krakowskiego Kusiela. Karczmarz w Balicach przy moście nad Rudawą została

odnotowana na początku drugiej połowy XV w. W jej sąsiedztwie rozciągały się role orne należące do karczmarza. W pobliżu znajdowała się również rola niejakiego Franczka. Nad Rudawą urządzono w średniowieczu wielki staw rybny. Długosz wspomniał, że w Balicach były 2 karczmy. Na terenie Kleszczowa znajdowała się część zwana *Chełm* (czyli „góra”), której wartość w 1483 r. oszacowano na aż 610 grzywien. Przy okazji pewnej transakcji zwartej we wspomnianym roku stwierdzono, że *Chełm* jest wydzielony z Kleszczowa. U podnóża *Chełmu* biegła droga łącząca Kraków z miastami pogranicza śląskiego, przede wszystkim z Chrzanowem.

Lasy i gaje w Kleszczowie i Burowie są wielokrotnie odnotowywane w źródłach z XV w. Dla przykładu można podać, że pierwsza znana nam sprawa sądowa między Aleksandrowicami a Burowem toczyła się w 1493 r. o to, że dziedzic Andrzej Aleksandrowski z Aleksandrowic dokonał wyrębu drzew w lasach w Burowie, własności Jana Ossolińskiego. Niezwykle interesującym miejscem jest tzw. *Winna Góra* na terenie Burowa, nazwa bowiem wskazuje na istnienie tu niegdyś winnicy. Warto podkreślić, że nazwa ta została odnotowana już w 1551 r., w akcie rozgraniczenia między Balicami i Burowem a Aleksandrowicami. *Winna Góra* była wówczas porośnięta lasem, co oznacza, że tradycje winiarskie już dawno poszły w zapomnienie i pozostała jedynie nazwa. Wymieniono w tym akcie również potok zwany *Zimną Wodą*, z którym sąsiadowały, za *Winną Górą*, pola burowskie. W innym miejscu odnotowano, że granica biegnie potokiem *Zbrza*, lasem *Chełm* i *Głębokim Potokiem*, które to nazwy dotyczą pogranicza między Burowem a Kleszczowem. W 1494 r. została odnotowana dolina o nazwie *Głęboka* (*Glemboka*) na terenie Kleszczowa,

a także las ciągnący się od tej doliny do skały zwanej *Musza* (*Mwsha*). W Kleszczowie, w miejscu zwanym *Pod Grabem*, znajdowała się karczma i rolne gospodarstwo karczmarza. Miejsca tego należałoby szukać między Kleszczowem a Aleksandrowicami. W drugiej połowie XV w. wzmiankowany jest kleszczowski staw o nazwie *Wsbok*. W 1483 r. wspomniano o łące położonej na *Gronoszczu*, która to nazwa kojarzy się z istniejącym do dziś miejscem zwanym *Graność*. Jest to kolejny przykład wielkiej żywotności i trwałości nazw miejscowych. U podnóża *Chełmu* rozciągały się stawy będące skutkiem meandrowania rzeki Rudawy. W 1557 r. odnotowano na tym terenie las zwany *Wielkim*. Dodam jeszcze, że w 1489 r. poświadczona jest ścieżka łącząca Kleszczów z Morawicą. Zapewne chodzi tu o tzw. „meszną dróżkę”, którą mieszkańcy udawali się na Msze Święte do kościoła parafialnego (stąd nazwa „meszne”). Cała parafia morawicka była usiana takimi drózkami, które funkcjonowały przez wiele wieków, a właściciele wsi mieli obowiązek wycinania krzewów, aby dróżki nie zarastały.

O pierwszym właścicielu Balic, Grzegorz synu Żegoty herbu Topór, wiadomo, że toczył z dominikanami krakowskimi spór o korzystanie z wód Rudawy. Gdy w 1285 r. wybuchł wielki bunt rycerstwa przeciwko księciu Leszkowi Czarnemu, dziedzic Balic wziął w nim udział. Książę stłumił bunt i zastosował krwawe represje. Grzegorz z Balic został ścięty z rozkazu księcia, a jego majątek uległ czasowej konfiskacie. Z XIV w. znani są właściciele Balic, komes Andrzej, Grzegorz oraz Jan, wszyscy herbu Topór. Ten ostatni jest zapewne tożsamy z Janem piszącym się zarówno z Balic, jak i z Ossolina, wsi położonej w dawnym powiecie sandomierskim. Dzięki niemu historia Balic związała się na trwałe z wielce dla



Polski zasłużoną rodziną Ossolińskich. Ossolińscy, dziedzice Balic, pieczętowali się herbem Topór. Wybitną postacią był Jan Ossoliński zwany Jaśkiem, kasztelan wiślicki, poświadczony jako właściciel Balic od 1388 r. Król Władysław Jagiełło doceniał jego zasługi w dziele chrystianizacji Litwy, wynagradzając go sownie. W 1396 r. wdał się jednak ów kasztelan Jaśko w spór sąsiedzki w swych dobrach sandomierskich i zginął z ręki Grota ze Słupczy. Dobra balickie podlegały zastawom z powodu długów, jakie właściciele zaciągali na przełomie XIV/XV w. Prokop, brat kasztelana Jaśka, występował jako dziedzic Balic w latach 1398-1401. Wiadomo, że on i jego nieżyjący brat byli dłużni Żydom krakowskim sumę 70 grzywien. W 1402 r. część Prokopa wykupił za 600 grzywien Burhard, piszący się z Rudna Wielkiego. Spadkobiercy Prokopa gwarantowali sobie jednak, że przez 12 lat będą mogli wykupić tę część. Wraz z wdowami Elżbietą Jaśkową i Dobrochną Grzegorzową procesowali się równocześnie zaciekle z Burhardem o różne szkody. Po kasztelanie wiślickim – Janie Balice odziedziczył jego syn, również Jan Ossoliński. Sprawował on urząd kasztelana radomskiego. Jego braćmi byli Mikołaj i Andrzej, zasłużeni w bitwie pod Warną w 1444 r., gdzie rycerstwo węgierskie i polskie stawiało opór Turkom. Andrzej Balicki, syn kasztelana wiślickiego Jaśka, również był ważną postacią wśród właścicieli Balic. Jego działalność przypada na lata 1403–1420. Podobnie jak kilku innych wybitnych rycerzy polskich, zaciągnął się na służbę króla węgierskiego Zygmunta Luksemburskiego. W 1412 r. został odnotowany jako jego dworzanin i uczestnik turnieju rycerskiego w Budzie. Nie można mieć wątpliwości, że dwa lata wcześniej wziął udział w bitwie pod Grunwaldem. Udzielał się także jako dyplomata, ale poległ

w Czechach w 1420 r. podczas potyczki z wojskami husytów. Zwróćmy jeszcze uwagę na Mikołaja Ossolińskiego, który pełnił, kolejno, urzędy kasztelana radomskiego i kasztelana wojnickiego. Wiadomo o nim, że zasłużył się królowi Władysławowi Warneńczykowi. Ponieważ Balice były jedną w najstarszych posiadłości rodu Toporów, pisanie się z tej wsi akcentowało przynależność do zasłużonego rodu. Toporowie, już w XV w. szeroko rozrodzeni, pisali się także z innych wsi w parafii morawickiej, z Aleksandrowic, Burowa, Kleszczowa. W dziejach naszych wsi przejawia się także mnóstwo imion kobiet – przede wszystkim żon dziedziców. O Zofii, żonie rycerza Jana z Balic, można podać jako ciekawostkę, że była ona córką Mikołaja Forstka, występującego w źródłach z 1445 r. jako benedyktyń z opactwa na Łysej Górze. W 1447 r. ojciec, już jako benedyktyń, zapisał jej dwie wsie, ale zięć jego, Jan Balicki, zobowiązał się do wypłacania mu określonego czynszu rocznego. Interesujący jest zapis, jakiego dokonała w księdze ziemskiej krakowskiej Katarzyna Laczkowa w 1490 r., gdyż dzięki niemu poznajemy sposób zabezpieczenia bytu dziedziczki na stare lata, a także i z tego powodu, że w łacińskiej zapisce wpisano po polsku słowo wnuki. Katarzyna była już wówczas wdową po Więcesławie Laczku i chcąc zapewnić sobie opiekę na starość zrzekła się na rzecz potomstwa przysługujących jej części w Kleszczowie i Aleksandrowicach. „Wnączatha”, czyli wnuki Katarzyny, otrzymały stosowną sumę, a dożywotnie utrzymanie miała Laczkowej zapewnić córka Anna.

Pierwszym znanym nam właścicielem Kleszczowa był rycerz Spytek (Spicimir), który pojawił się jako świadek w 1366 r. na dokumencie sądu ziemskiego krakowskiego. W 1404 r. zmarł kolejny dziedzic tej wsi (a także Aleksandrowic i Brzo-

skwini) Marcisz Rupelny, herbu Topór. Dziedzictwo przejął jego syn Jan. Właściciele Kleszczowa występowali zazwyczaj pod nazwiskiem Aleksandrowscy. Należy podkreślić fakt, że na terenie „toporczykowej” parafii Morawica zaczęli w XV w. pojawiać się właściciele pieczętujący się innymi herbami. Rycerzom herbu Jastrzębiec z wsi Kamień koło Skawiny daleko było majątkiem i znaczeniem do panów Tęczyńskich, zdołali jednak wejść w posiadanie części Mnikowa (sąsiadującego z ich rodowym Kamieniem), należącego do parafii Morawica, a nawet uzyskać częściowe prawo do patronatu kościoła w Morawicy, rodowej fundacji i dumy Toporczyków. W czasach Długosza posiadał je Marcin Frykacz herbu Jastrzębiec. Jego własnością była także część Kleszczowa, inną część tej wsi posiadali jednak nadal Aleksandrowscy herbu Topór, potomkowie najstarszych właścicieli Kleszczowa. Rodzina, w której przybywało dziedziców, miała jednak coraz mniej do podziału. W ostatniej ćwierci XV w. wieś była przedmiotem licznych zapisów pieniężnych i zastawów, zarówno jeśli idzie o Aleksandrowskich, jak i Frykacza. Spory graniczne właściciele Kleszczowa toczyli głównie z klasztorem norbertanek na Zwierzynku, który był właścicielem pobliskiego Zabierzowa. Z wyroku sądowego z 1480 r. wiadomo, że Jan, Marcisz i Andrzej, bracia niepodzieleni, właściciele Aleksandrowic i Kleszczowa toczyli spór, gdyż klasztor zwierzyniecki twierdził, że do Zabierzowa należy część Kleszczowa wyceniona na aż 200 grzywien.

W latach 1488–1504 właścicielem większej części Balic, Burowa i Kleszczowa był Jan Ossoliński marszałek dworu królewskiego i podkomorzy lubelski. Nie spłacił pewnego długu i dlatego Balice i Burów przejął w 1506 r. Seweryn Bethman, niezmiernie zamożny miesz-

czanin i kupiec krakowski. Potem dobra te przeszły w ręce Zofii, córki Bethmana, która wykupiła prawa do wsi od synów Ossolińskiego. Z kolei Zofię poślubił Seweryn Boner, finansowy potentat wśród mieszczan krakowskich. Jego dziełem było wybudowanie w Balicach okazałego drewnianego dworu, nazywanego nawet pałacem, oraz założenie papierni wykorzystującej wodę Rudawy. Inwestycje te, a przede wszystkim samo przejęcie Balic i Burowa przez bogatych mieszczan krakowskich, definitywnie kończą w tych wsiach epokę rycerzy, wprawdzie szczytujących się wspaniałym herbem, ale bardzo zadłużonych.

Jerzy Rajman

mediewista. Specjalizuje się w historii

Polski średniowiecznej.

Jest kierownikiem Katedry
Historii Średniowiecznej Uniwersytetu
Pedagogicznego im. Komisji Edukacji
Narodowej w Krakowie

Notka bibliograficzna:

- B. Czwojdrak, *Jastrzębce w ziemi krakowskiej i sandomierskiej do połowy XV wieku*, Kraków 2007.
- Księgi ławnicze krakowskie 1365–1376 i 1390–1397*, Kraków 1904.
- Księga proskrypcji i skarg miasta Krakowa 1360–1422*, Kraków 2001.
- J. Kurtyka, *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997.
- J. Laberschek, *Kleszczów*, tamże, cz. II, zes. 3, Wrocław 1991.
- Muzeum Archeologiczne w Krakowie, *Kartoteka Archeologicznego Zdjęcia Polski: obszar 102–55 (badania E. Bełtowskiej); obszar 102–54 (badania H. Szymańskiej i E. Chochorowskiej)*.
- K. Rymut, *Nazwy miejscowe północnej części dawnego województwa krakowskiego*, Wrocław 1967.
- F. Sikora, *Balice*, w: *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. I, zes. 1, Wrocław 1980.
- F. Sikora, *Burów*, [w:] tamże, cz. I, zes. 2, Wrocław 1985.

Życie codzienne podkrakowskiej wsi na przełomie XIX i XX wieku

Druga połowa XIX i początek XX w. to dla naszego – podkrakowskiego regionu – lata przełomowe. To czas, kiedy w wyniku rozbiorów, powstań narodowych, ruchów społecznych i przede wszystkim, uwłaszczenia chłopów podkrakowskie wsie zmieniły swoje oblicze. Zwłaszcza te, które znajdowały się na północ od Krakowa. Tereny te bowiem, dzieliła linia graniczna, biegnąca pomiędzy Imperium Rosyjskim a Cesarstwem Austro-Węgierskim.

W sposób szczególny zmieniła się w tym okresie mentalność miejscowej społeczności, zwłaszcza warstwy chłopskiej. Zmiany te miały ogromny wpływ na budzącą się na przełomie wieków świadomość narodową, czego najlepszym przykładem było zaangażowanie się, u progu wybuchu I wojny światowej, młodzieży wiejskiej w ruchy Strzeleckie i Legionowe.

Jak więc wyglądało wówczas życie codzienne w podkrakowskich wsiach? Jak żyli nasi dziadkowie? Jakie były zwyczaje, tradycje i obrzędy? Z jakimi problemami dnia codziennego wówczas się borykano? Jak dbano o higienę i zdrowie? Jak pielęgnowano wartości duchowe? Na te pytania postaram się odpowiedzieć w trzech częściach felietonu.



Rzeczpospolita Krakowska. Wikipedia

Zacniemy naszą podróż w przeszłość od czasów rozbiorów i panującej, wszechobecnie wówczas, pańszczyzny. Następnie przyjrzymy się relacjom panującym pomiędzy chłopstwem, a szlachtą na podkrakowskiej wsi w dobie pouwłaszczeniowej, by później poznać historię naszego regionu w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Koniec XVIII oraz XIX w. to czas, w którym zachodzące wydarzenia w sposób istotny wpłynęły na historię naszej ojczyzny. To dla Polski czas rozbiorów i powstań narodowych. Tereny dzisiejszych gmin położonych na północ od Krakowa zaczynały przecinać granice państw. Stały się one również przedmiotem nowych podziałów terytorialnych. Zmieniaли się w tym okresie również właściciele dóbr i powstawały nowe osady. Zmianie uległy również stosunki społeczne, co było efektem próby wprowadzenia reform najpierw przez władze Księstwa Warszawskiego, a następnie państwa zaborcze.

Nasilał się ucisk chłopstwa przez system gospodarki feudalnej. Szlachta, chcąc uzyskać większe dochody z posiadanych latyfundiów i folwarków, nakładała na zależnych od niej chłopów nowe obciążenia. Chłop stał się z czasem wręcz niewolnikiem, pracując 5 dni w tygodniu na ziemi pana, w zamian za możliwość mieszkania na gruncie дарowanym przez szlachcica i za możliwość uprawiania dla siebie niewielkiej, często 30 arowej, działki.

Co prawda wiele wsi – około 65% – będących dziś terytorialnie w obszarze Korony Północnego Krakowa wchodziło w XIX w. w skład dóbr kościelnych, jednak duchowieństwo chętnie oddawało



Obóz Kościuszki pod Bosutowem. Wikipedia

szlachcie w dzierżawę folwarki w zamian za czynsz na rzecz zakonu, czy Kapituły Krakowskiej, to jednak powodowało, że pracujący chłopci mieli jeszcze więcej obciążeń, musiało bowiem coś jeszcze zostać dla pana. Co więcej, głównie w majątkach duchownych i królewskich prowadzona była rekrutacja do wojska. Fakt ten stał się dodatkowym obciążeniem dla chłopskich rodzin tym bardziej, że chłopscy synowie nie bardzo mieli ochotę ginąć w bitwach za swych panów. Nie mniej jednak właśnie oni stali się po Insurekcji Kościuszkowskiej uosobieniem „chłopa bohatera”. Jak to się stało?

Po okresie panowania Sasów, Stanisława Augusta Poniatowskiego, ciągłych rokoszy i konfederacji, osłabiona Polska padła łupem rosnących w siłę sąsiadów co, jak wiemy, doprowadziło do rozbiorów.

Wówczas to, między innymi na północ od Krakowa rozegrały się wydarzenia

bardzo istotne dla historii Polski, głównie związane z walką o niepodległość.

Po wymarszu z Krakowa podczas powstania w 1794 r. Tadeusz Kościuszko wraz ze swoim sztabem, w dniach od 1 do 3 kwietnia zatrzymał się w Luborzycy na swój pierwszy postój.

To właśnie w Luborzycy ustalono punkt zborny wszystkich oddziałów ciągnących z Krakowa i pobliskich powiatów. Dołączyły do nich również oddziały zebrane wcześniej w obozach powstańczych w Bosutowie i Igołomii. Stąd, po przeglądzie wojsk i zebraniu zapasów żywności 2200 żołnierzy Kościuszki ruszyło w stronę Koniuszy, gdzie czekało około 2000 rekrutów dymowych – poborowych mających dołączyć do powstania.

Piechota Dymowa składała się z zaciągniętych do niej rekrutów, którzy wystawiani byli w ilości 1 na 20 domów (stąd „dymowa”, gdyż jeden dom równał się jednemu dymowi) we włościach kró-

lewskich oraz kościelnych i 1 na 30 domów w dobrach należących do szlachty. Rekrutów powoływano do służby na 6–8 lat. W 1794 r. w czasie insurekcji kościuszkowskiej, naczelnik powstania Tadeusz Kościuszko formując regularną armię postanowił uzupełnić ją o żołnierzy werbowanych właśnie w systemie rekrutacji dymowej: jeden piechur powołany z 5 dymów oraz jeden konny żołnierz z 50 dymów. W rezultacie w armii Kościuszki liczbę rekrutów dymowych z pospolitego ruszenia oszacowano na około 150 000 ludzi.

Niebawem, po połączeniu wojsk powstańczych, rekrutom przyszło stoczyć pierwszą bitwę. Nie mieli oni jeszcze mundurów i broni. Walczyli więc, odziani w sukmany i baranice, tym co mieli – kosami, siekierami i pikami.

Insurekcja nie przyniosła oczekiwanych rezultatów mimo początkowego zwycięstwa pod nie bardzo odległymi Racławicami. Powstanie zostało stłumione, ale doprowadziło do zasadniczej zmiany w postrzeganiu warstwy chłopskiej – jako tej, która może istotnie pomóc w walce z zaborcami. Postać Tadeusza Kościuszki – przyjaciela chłopów, który nie wstydził się ubrać chłopskiej sukmany, wrosła mocno w pamięć chłopów dając im nadzieję na poprawę bytu.



Obraz Galician, Slaughter in 1846 r. Wikipedia

Zrodził się wówczas wśród chłopów mit Kosyniera – chłopskiego żołnierza. Wcześniej przywilej obrony ojczyzny przysługiwał bowiem głównie szlachcie – czyli dawnemu rycerstwu.

Upadek powstania był przyczyną III rozbioru Polski w 1795 r. Tereny Małopolski zajęły wówczas wojska austriackie wcielając je do Monarchii Austriackiej. Okupacja trwała do 1809 r., kiedy to ziemie te zostały wyzwolone przez armię polską stworzonego przez Napoleona Księstwa Warszawskiego i włączone w jego obręb.

Kłęska Napoleona w Rosji oraz jego odwrót spowodował, iż w 1813 roku na obszar ziem podkrakowskich wkroczyły wojska rosyjskie zajmując również Kraków.

Okupacja rosyjska trwała prawie półtora roku, dopiero Kongres Wiedeński w 1815 r. podzielił omawiany teren na dwa odrębne organizmy państwowe.

W Traktacie Wiedeńskim została utworzona Rzeczpospolita Krakowska, w skład której, weszły między innymi: cała dzisiejsza gmina Liszki i gmina Zabierzów, natomiast obszary obecnych gmin Wielka Wieś, Zielonki, Michałowice, Kocmyrzów-Luborzycza i Igołomia-Wawrzeńczyce zostały podzielone. Część miejscowości wchodzących w ich skład stało się terenem Wolnego Miasta Kraków, a część weszła w obręb władzy Carów.

Nowy podział tych terenów zerwał dawne więzy gospodarcze i kulturalne co miało – a nawet do dziś w niektórych rejonach ma – ogromny wpływ na mentalność, sposób życia, czy tradycje żyjących tu ludzi. Tak zrodziły się późniejsze mity i przywary różniące „Galicjoków”, jak mawiali nasi dziadowie, od „Królewio-ków”, czyli mieszkańców Królestwa Polskiego, które po Powstaniu Listopadowym 1831 r. zostało całkowicie wchłonięte przez Imperium Carskie.

Jak jednak wyglądała ówczesna wieś? Musimy pamiętać, że miała ona dwa oblicza. Jednym z nich była wieś „szlachecka”. Dwory, majątki ziemskie, folwarki, majątki kościelne – należy bowiem pamiętać, że każdy pleban miał swój folwark, jak byśmy to dziś nazwali – gospodarstwo rolne, z którego się utrzymywał. Funkcjonowały również dobra królewskie i zakonne. Te jednak były często dzierżawione szlachcie.

Wieś „szlachecka” żyła w duchu patriotycznym. Pielęgnowano tradycje Rzeczypospolitej Szlacheckiej. Hołubiono wręcz wolność szlachecką, dawną rycerskość i liczne przywileje. Modne było używanie nabytych tytułów i godności. Tę rzeczywistość świetnie oddał Adam Mickiewicz w naszej epopei narodowej *Pan Tadeusz*. Co prawda, akcja dzieła rozgrywa się na Litwie, nie mniej jednak w sposób doskonały oddaje ducha życia szlacheckiego w całej Polsce pierwszej połowy XIX wieku. W rodzinach szlacheckich pielęgnowano również kult Napoleona. Okres napoleoński dał wiarę i siłę późniejszym pokoleniom w odzyskaniu niepodległości narodowej. Kult Napoleona wlewał też w serca Polaków dumę z tego, że mogą się przeciwstawić takim potęgom jak car czy Habsburgowie.

Na naszym terenie praktycznie w każdej miejscowości istniał dwór szlachecki. Można powiedzieć, że właściwie 90% miejscowości znajdowało się w rękach dziedziców, jak później zaczęto nazywać właścicieli dóbr ziemskich. Określenie „dziedzic” wywodzi się z faktu dziedziczenia, czyli przekazywania ziemi z ojca na syna.

Dwory – jako budynki, różnie się prezentowały w zależności od zamożności czy gospodarności ziemianina. Najczęściej były to budynki drewniane, parterowe, z dachem staropolskim – czyli podwójnie łamanym – krytym drewnianym



Obraz J. Chelmonski, 1896r., Orka. Wikipedia

gontem. Wokół dworów usytuowane były zabudowania folwarczne: wozownie, kuźnia, stajnia, obory dla bydła, czy spichlerze na ziarno.

Słomę trzymano w stogach (brodłach). Stodoły pojawiły się dopiero na początku XX wieku. Warzywa najczęściej kopcowano – co przedłużało ich przydatność do spożycia. Do lat 50-tych XIX wieku w zaborze austriackim, aż do lat 80-tych w zaborze rosyjskim nie istniały czworaki – czyli budynki mieszkalne dla pracowników najemnych, ponieważ praca na roli była wykonywana przez chłopów pańszczyźnianych, którzy mieszkali w swoich chatkach. Dopiero po uwłaszczeniu sytuacja ta uległa zmianie.

Podkrakowska szlachta należała do grupy bardziej zamożnych włościan, zarówno wśród mieszkańców Rzeczypospolitej Krakowskiej, jak i strefy przygranicznej. Fakt ten związany był z niewielką odległością od Krakowa, który generował zapotrzebowanie na produkty rolne. Wprawdzie miasto na początku XIX w. nie było jeszcze dużym organizmem, ale jednak potrzebowało żywności. Co więcej, Austriacy po drugiej stronie Wisły zaczęli rozbudowywać miasto Podgórze. Przybywało więc urzędników i wojskowych, którzy zakładali rodziny i tym sa-

mym wpływali na zwiększenie popytu na artykuły niezbędne do egzystencji.

Tak wyglądała wieś „szlachecka”. A jak przedstawiało się drugie jej oblicze – wieś „chłopska”? Szlachta, począwszy od XVI w. systematycznie rugowała wolnych chłopów z ziemi. Poprzez wprowadzanie ustaw, ograniczeń i nacisków sąsiedzkich większość wolnych chłopów zmuszona została do pańszczyzny, czyli pracy na rzecz pana. Była to praca przymusowa i darmowa, w formie renty feudalnej, wykonywana na rzecz właściciela ziemskiego, w wymiarze ustalonym jednostronnie przez pana, bądź według norm zwyczajowych lub prawnych. Doprowadziło to do sytuacji w której, w wybranych rejonach, chłopci stali się wręcz niewolnikami. To pan decydował o tym, czy chłop może zawrzeć związek małżeński, czy może opuścić wieś lub czy wolno mu wybudować chałupę. Szlachcic stał się panem życia i śmierci swoich „poddanych”. Za zabicie chłopca prawo nakazywało panu zapłacić rodzinie zabitego odszkodowanie w wysokości 2 gro-

szy (wartość koguta) natomiast chłop za zabicie szlachcica skazywany był na karę śmierci. Wolni chłopci, tak zwani Kmiecie, stanowili więc niewielki procent ludności wiejskiej.

Jan Drewnowski w *Kronice wsi Dojazdów* tak opisuje relacje panujące w latach 40-tych XIX w. w Dojazdowie: „W tym czasie był w dworze pan Wojasiewicz. Był to człowiek srogi. Opowiadał dziadek, że wyjechał z dworu na koniu z dwoma psami, to kogo spotkał na drodze bił, gdzie popadło specjalnym nahajem z trzema rzemieniami. Kobiety, dzieci, nawet psy się chowały, gdy go widziały. Gdy w czasie żniw (potrzebował) do pracy ludzi w polu, to chodził od domu do domu i zalewał ogień (w piecach), a kobiety zaganiał do żniw z sierpami. Gdy ktoś przewinił, wychodził z dworu na ganek i głośno po nazwisku wzywał do siebie. Gdy ktoś nie usłuchał, miał na tym ganku ławę, kazał się położyć i nahajem bił. Bity nieraz tak głośno krzyczał, że krzyki było słychać do Kocmyrzowa i Głębokiej. Gdy któryś chłopak dorósł, on sam nakazywał



Obraz J. Chelmonski, 1883 r., Na jarmarku. Wikipedia

mu się żenić z Kaśką albo Maryską i musiał. Pierwsza poślubna noc była jego. Takie było prawo”.

Fragment ten dobrze opisuje relacje panujące na wsi pomiędzy szlachtą a chłopstwem. Nie ma się więc co dziwić, że w konsekwencji takiego traktowania, chłopci nie bardzo interesowali się sprawą polską. Dla nich „pan to pan”. Znałe było stwierdzenie, że tak samo bije nahajem Polak, Rosjanin jak i Austriak. Dla chłopca nic się nie zmieniało, dlatego stronili przez to od kwestii narodowych, wręcz nie chcieli ginąć za pana. Słowa „Polska”, czy „naród” były dla nich całkowicie obce. Ojczyzną chłopca była jego wieś, co najwyżej parafia, wokół której toczyło się ówczesne życie społeczne i kulturalne. Kościół i związana z nim liturgia – czyli święta i pory roku, nadawały rytm życia XIX wiecznej wsi. One też miały wpływ na zwyczaje i obrzędy.

Warunki życia chłopów były bardzo ciężkie. Chłopi w podkrakowskich wsiach mieszkali w chatach, tzw. kurnych chatach, nazywanych tak, gdyż nie posiadały one pieców i kominów. Na środku chaty paliło się otwarte palenisko, nad którym w kotle gotowała się woda i gdzie przyrządzano stawy. Ówczesna dieta była bardzo uboga, opierała się przede wszystkim na kaszach, fasoli i warzywach okopowych. Mięso pojawiało się na stole tylko przy okazji świąt. Pito głównie wodę i mleko, zazwyczaj kozie. Na utrzymanie krowy chłop pańszczyźniany nie mógł sobie pozwolić. Zwierzęta, które hodował najczęściej były trzymane w chacie lub w tzw. przykomórku, czyli zagrodzie połączonej z chatą.

Przeważały rodziny wielodzietne z liczbą 7 do 10 dzieci. Dla „pana” było to bardzo korzystne ze względu na większą liczbę darmowych rąk do pracy. Gorzej dla chłopca, który musiał utrzymać taką rodzinę... Dzieci najczęściej pracowa-

ły przy wypasie bydła i w oborach dworskich.

Ucisk feudalny chłopów pańszczyźnianych i brak perspektyw dla warstwy chłopskiej musiał doprowadzić do konfrontacji i buntu. Stało się to pod koniec lat 40-tych XIX w. Po fali głodu w 1844 i 1845 r. doszło do wystąpień chłopskich. Zjawiska buntu i napadów na dwory miały głównie miejsce w zachodniej Galicji, okolicach Tarnowa i Bochni i rozpoczęły się w połowie lutego 1846 r. Ale znając relacje panujące na ówczesnej wsi można przypuszczać, że i na terenach Wolnego Miasta Krakowa, jak i przyległych miejscowości mogło dochodzić do podobnych wydarzeń. Czas tych wystąpień został nazwany Rabacją Galicyjską. Powstanie miało charakter antyszlachecki i antypańszczyźniany. W swojej pierwszej fazie charakteryzowało się napadami na dwory oraz pogromami ludności ziemiańskiej, urzędników dworskich i rządowych.

Wydarzenia te były również połączone z Powstaniem Krakowskim, które wybuchło 22 lutego 1846 r. Władze powstańcze chcąc pozyskać chłopów do walki z zaborcami obiecywały w zamian za uczestnictwo w zrywie zniesienie pańszczyzny. Wydano nawet dekret powstańczy, w którym wspomniano o uwłaszczeniu, ale wskutek zamieszek i działań władz austriackich nie dotarł on do chłopów. W wyniku braku poparcia chłopstwa powstanie przybrało charakter czysto szlacheckiego zrywu.

Sygnalem do wybuchu powstania było wkroczenie do Krakowa w dniu 18 lutego 1846 r. niewielkiego oddziału wojsk austriackich. Początkowo nieprzygotowane do walki władze powstańcze (brakowało bowiem broni) postanowiły odwołać powstanie, jednak na wieść o rozpoczętej już tego dnia rzezi galicyjskiej podjęto decyzję o rozpoczęciu zrywu. Obawiano się



bowiem, że Austriacy wykorzystają niezadowolonych buntowników chłopskich do walki przeciwko pozostałym uczestnikom powstania. Obawy niestety okazały się słuszne. Chłopi stanęli po stronie zaborcy i zaczęli tępić powstańców.

Powstanie wybuchło w Krakowie, Krośnie, Brzozowie jak również w Proszowicach będących w zaborze rosyjskim. W ciągu trzech dni Austriacy, przy wsparciu chłopów, zdusili zryw krośnieński w okolicach Jasła i Dukli. Tymczasem do powstańczych oddziałów w Krakowie zgłosiło się 6000 ochotników, ale broni wystarczyło tylko do uzbrojenia 2000 powstańców. Brak broni i amunicji oraz nowych ochotników spowodowany był tym, że nie wszyscy właściciele ziemscy byli zainteresowani nowym zrywem narodowym. Włościanie Rzeczypospolitej Krakowskiej w większości dystansowali się od Insurekcji i byli zainteresowani raczej utrzymaniem istniejącego status quo niż narażaniem się na represje jak to miało miejsce po niedawnym Powstaniu Listopadowym. Podobnie przedstawiała się sytuacja za kordonem, czyli w zaborze rosyjskim. Tutaj też nie wielu garnęło się do walki. Nie chciano utracić majątku i być zesłanym na Sybir.

W tych okolicznościach doszło do jedynej w tym powstaniu bitwy, która rozegrała się 26 lutego 1846 r. pod Gdowem. Wówczas to wojska austriackie wraz z okolicznymi chłopami pokonały po krótkiej walce oddziały powstańcze. Powstańcy ponieśli klęskę i 3 marca 1846 r. wojska austriackie zajęły Kraków. Skutkiem tych wydarzeń była likwidacja Rzeczypospolitej Krakowskiej, która po akceptacji Prus i Rosji 16 listopada 1846 r. została wchłonięta w obręb Monarchii Austriackiej. W ten oto sposób większość omawianego terenu na 72 lata weszła w obręb zaboru austriackiego.

Rabacja galicyjska uwypukliła jednak problem ucisku chłopów, co dało podwali-

ny pod pracę nad sposobem uwłaszczenia i ulżenia niedoli chłopskiej. Działania te były też efektem ogólnych wystąpień, do których doszło w Monarchii Habsburgów w ramach tzw. Wiosny Ludów w 1848 r. Doprowadziło to do decyzji uwłaszczeniowych podjętych przez rząd Austrii i poprawy warunków życia ludności pracującej na roli. 15 maja 1848 r. gubernator Galicji – Franz Stadion – podjął decyzję o zniesieniu pańszczyzny, uprzedzając tym samym rozporządzenie wydane przez cesarza austriackiego. Chłopi otrzymali ziemię na własność, co z czasem przyczyniło się do poprawy ich bytu.

Na uwagę zasługuje fakt, że tematykę rzezi galicyjskiej poruszył w dramacie *Wesele* Stanisław Wyspiański. Autor podkreślił w nim, że niemożliwa jest współpraca chłopów ze szlachtą, dopóki nie zostanie wyjaśniona sprawa „krwawych zapustów”. Chłopi nie kryli, że coś podobnego mogłoby się powtórzyć, tym bardziej, iż byli jeszcze tacy, którzy rzeź pamiętali (*Dziad*). Szlachta natomiast udawała, że o rzezi zapomniała, ale tak naprawdę ona wciąż tkwiła w ich pamięci. Pan Młody, ludoman, wygłosił znamienne słowa: „Myśmy wszystko zapomnieli... Mego dziadka piłą rżnęli”.

Okazuje się, że na samym początku XX w. pamięć o rzezi galicyjskiej wśród części społeczeństwa była wciąż żywa.

W tych więc okolicznościach, w drugiej połowie XIX w. podkrakowska wieś weszła w okres powłaszczeniowy, ale to już inna historia...

Marek Król

absolwent Wydziału Historii
Uniwersytetu Jagiellońskiego,
specjalizujący się w badaniu historii lokalnej
oraz okresu dwudziestolecia międzywojennego.
Radny gminy Kocmyrzów-Luborzyca
w latach 2006–2010.

Autor książki – *Kształtowanie się świadomości
narodowej” Historia Gminy Kocmyrzów-Luborzyca
w latach 1863–1939*

Rozmowa z Krzysztofem Kawulą – freeriderem z Modlnicy

Jestem uzależniony od ekstremalnej jazdy na rowerze

Przeczytałam gdzieś, że mistrzowie wywiadów wystrzegają się zaplanowanych scenariuszy rozmowy, jednak pierwsze pytanie mają zawsze perfekcyjnie przygotowane i przemyślane. Przyznam szczerze, że nad pytaniem rozpoczynającym rozmowę z miłośnikiem kolarstwa, nie myślałam zbyt długo. Czy pamięta Pan swój pierwszy rower, a w zasadzie rowerek?

Oczywiście! To był sprzęt dość nietypowy, bo na czterech kółkach (śmiech). Tata kupił mi Koalę na dziewięciocalowych kołach. Potem dostawałem coraz większe sprzęty. Ojciec też był sportowcem, grał kiedyś w koszykówkę, zachęcał mnie do jazdy na rowerze, jeździliśmy wspólnie na wycieczki rowerowe. W 2001 r. tata zabrał mnie na pierwsze zawody do Ojcowa – wystartowałem w Cross Country. To była jazda na czas. Poważna przygoda z freeridem zaczęła się, gdy otrzymałem stosowny rower zjazdowy z Niemiec.

Jest Pan nie tylko wielbicielem kolarstwa, ale również adrenaliny. Uprawia Pan freeride – kolarstwo ekstremalne. Proszę powiedzieć, czym ta dyscyplina się charakteryzuje i czym się różni od innych odmian ekstremalnej jazdy rowerem: dirt jumping i downhill.

Freeride to ekstremalna odmiana kolarstwa górskiego, wolny styl jazdy. Zjeżdżając z góry, można robić tricki. Nie ma żadnych ograniczeń. Każdy z freeriderów ma własny styl. Niczego się tu nie narzuca.

Dirt jumping to ewolucje na lżejszych rowerach, na ziemnych skoczniach; obroty, skoki, a downhill to jazda na czas.



Freeride to połączenie dirt jumping i zjazdu.

Freeride zwany jest też kolarstwem grawitacyjnym. Obserwując Pana tricki, Newton – twórca prawa powszechnej grawitacji, zapewne chwyciłby się za głowę. Ogromnym rowerem dosłownie lata Pan w powietrzu! Jak to jest możliwe?

Dzieje się tak dzięki prędkości i właściwemu wybiciu w górę. Skacząc, musimy zachować odpowiednie kąty. Niezbędna jest właściwie przygotowana trasa oraz stosowne warunki fizyczne zawodnika. Nie może tego zrobić człowiek, który pierwszy raz w życiu siedzi na rowerze... By wykonywać ewolucje w powietrzu, potrzebne są lata ćwiczeń.

Skąd wzięła się u Pana fascynacja freeridem? Dlaczego zdecydował się Pan akurat na uprawianie tej dyscypli-



ny sportu? Ktoś Pana namówił? Czy też zobaczył Pan spektakularne wyczyny rowerowych zapaleńców w telewizji i poczuł chęć sprawdzenia się?

Oglądałem kiedyś zawody motorcrossowe na kanale Eurosport, to był chyba 1996 r. Podziwiając dokonania motocyklistów, pomyślałem, by poszaleć w ten sposób na rowerze. A gdy zobaczyłem w telewizji freeride, od razu wiedziałem, że to coś dla mnie!

Zacząłem od zwykłych zjazdów. Później zjeżdżałem po trudniejszych trasach ze skoczniami. Wkrótce kupiłem drugi – mniejszy rower, który służył mi tylko do tricków. Potem zacząłem łączyć zjazdy z trickami. W końcu przenieśliśmy robienie tricków z małego roweru tylko na duży. To masywny sprzęt, choć nie jest bardzo ciężki – waży około 15 kg. Ma pełne zawieszenie – amortyzatory z przodu i tyłu, wytrzymałą ramę, grube opony, odpowiednią geometrię – przystosowany jest do jazdy w dół.

„Każdy sukces pcha dyscyplinę do przodu” powiedział Krzysztof Lijewski po zdobyciu brązowego medalu na mistrzostwach świata przez polską kadrę szczypiornistów. Pana sukcesy również sprawiają, że o freeridzie robi się w Polsce coraz głośniej...

Znane zawody freeridowe Red Bull Rampage odbywają się w stanie Utah (w Stanach Zjednoczonych). Na wskazanej górze zawodnicy sami mogą wybierać linie przejazdu. Ocenia się: ewolucje, trudność wybranej trasy oraz prędkość.

Jeśli chodzi o freeride, to w Polsce nie ma zbyt wielkiego pola do popisu. Będąc freeriderem, muszę startować w zawodach downhillowych.

Startuję w zawodach JoyRide Series w całej Polsce. Zawsze znajduję się w pierwszej dziesiątce. Czasem jestem bardzo blisko podium. Zająłem np. szóste miejsce w zawodach dirt jumpingowych w Czechach.

Będąc w czołówce i działając na rzecz freeridu, przyczyniam się do rozwoju tej dyscypliny. Moja dobra passa, niezła forma i coraz bardziej odważne wyczyny sprawiają, że ludzie zaczynają się interesować tym sportem. Zараżają się moją pasją!

Miejsce na swoje dokonania stworzył Pan wraz z przyjaciółmi w Tomaszowicach k. Krakowa. Roi się tam od hop, stolików, doubli i band. Wykonać można backflip, frontflip lub 360 stopni. Czy może Pan w minisłowniczku wyjaśnić niezorientowanym w temacie, co to takiego jest?

Hopy to po prostu skocznie. Mogą być usypane tylko z ziemi lub mogą mieć drewniane wybicia;

Stoliki – skocznie bez dziury (dołu);

Double – skocznie z dziurą (dołem) między miejscem wybicia i lądowania;

Banda – zakręt profilowany, coś na kształt rynny;

Backflip – salto w tył;

Frontflip – salto w przód;

Barspin – obrót kierownica;

360 stopni – obrót wokół własnej osi.

W całej Polsce nie znajdziemy tak dużych hop jak w Tomaszowicach. To jedyne takie miejsce w Polsce – jedna ze skoczni ma od wybicia się do lądowania 16 m, leci się rowerem na wysokości dwupiętrowego budynku. To daje gwarancję niesamowitych emocji!

Pana pasja jest niebezpieczna. Wiąże się z ryzykiem kontuzji. Dlaczego naraża Pan własne zdrowie i życie?

Niektórzy traktują freeride jako sport samobójców. Ale ja nie jestem wariatem, jeżdżę od 14 lat, to co osiągnąłem, to co mogę zaprezentować teraz, zdobywałem małymi krokami, stopniowo. Jestem rozsądny. Na początku skakałem na małych deskach, takich dla dzieci,



uczyłem się wszystkiego powoli. Dopiero gdy osiągnąłem pewien poziom, gdy poczułem się pewnie, zdecydowałem się na odważniejsze tricki. Ta dyscyplina sportu, jak każda inna (no, może oprócz szachów) jest ryzykowna, zwiększa możliwość kontuzji. Zabawy z prędkością i wysokością bywają niebezpieczne, dlatego trzeba być do nich odpowiednio przygotowanym – kondycyjnie, psychicznie. Trzeba mieć właściwy sprzęt. Ten sport wymaga przede wszystkim trzeźwego myślenia.

Czy doświadczył Pan już jakiejś poważnej kontuzji? Czy nie zniechęciło to Pana do jazdy wyczynowej na rowerze?

Standardem są siniaki, obicia, obtarcia naskórka, dwa razy miałem wstrząśnienie mózgu (raz mój udział w zawodach skończył się przewiezieniem mnie karetką do szpitala), ostatnio złamałem obojczyk.

Miałem też poważniejszy wypadek. To było podczas jednego ze skoków. Przed hopą było błoto, wpadłem w poślizg, rzuciło mnie na drzewo. Zeskoczyłem w ostatniej chwili z roweru, ale nogi nie zdążyłem już odciągnąć (doszło do przeprostu kolana). Skończyło się poważną operacją - rekonstrukcją więzadła w kolanie.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że na rok zostałem wykluczony z treningów... Traumatyczna sprawa. Z ogromnym żalem obserwowałem zjazdy kolegów.

Ten wypadek na pewno nauczył mnie większej pokory. Pozostał strach, obawa, by kolejny raz nie uszkodzić kolana. Cały czas to siedzi z tyłu głowy. Człowiek staje się bardziej ostrożny, podchodzi do wszystkiego z większą wyobraźnią.

Jak długo trzeba trenować, by móc wykonywać ekstremalne rowerowe szaleństwa, podobne do tych, którymi zachwyca Pan swoich kibiców?

To jest indywidualna sprawa każdego zawodnika. Wszystko zależy od tego, jaki ktoś ma talent, jak szybko przychodzi mu nauka. Tu jest podobnie jak z nauką języków obcych – jednemu wystarczy pół roku, żeby móc komunikatywnie konwersować, inny będzie potrzebował na to kilku lat... Myślę, że trenując przez dwa, trzy lata przez dwie, trzy godziny dziennie (siedem razy w tygodniu) można już coś osiągnąć.

Trzeba też chodzić na siłownię, ważne są ćwiczenia wydolnościowe. Ja uprawiam np. CrossFit. Człowiek musi być zwinny, zwrotny, szybki, giętki. Aby uprawiać freeride, trzeba być człowiekiem – sprężynką (śmiejch).

Czy istnieje szkoła, w której można nauczyć się freerideru? W jaki sposób zdobył Pan swe umiejętności?



Uczyłem się wszystkiego od podstaw zupełnie sam. Ćwiczenia, systematyczność, zapał – to przynosi efekt. Nie ma szkoły freeridowej. Są obozy rowerowe, nauczyć się można tricków, zjeżdżania na rowerze, ale freeridu nie, bo to jest styl zawodnika, nie ma konkretnych reguł.

Są za to miejsca do nauki tego sportu – np. parki, ale nie w Krakowie. Jest takie miejsce w Chorzowie - Freestyle Park. Znajduje się tam trampolina, baseny z gąbkami - można bezpiecznie spadać do nich głową w dół. Nic się nie stanie.

Jak należy przygotować się do treningu? Jaki rower jest odpowiedni do tego typu akrobacji? Czy potrzebny jest specjalny strój? Jakiego rzędu jest to wydatek?

Jeśli chodzi o freeride, jako jeden z kilku radzę sobie z takimi trickami jak frontflip czy backflip na dużym rowerze. Rower trzeba zmieniać mniej więcej co dwa lata, poddany jest przeciążeniom, może coś pęknąć, lepiej dmuchać na zimne. Oprócz specjalistycznego roweru potrzebne będą: ochraniacze na kolana, stabilizatory na kostki i kark, pełny kask

z ochroną na szczękę. Strój może być jak do motocrossu, ja przeważnie jeżdżę w jeansach. Zbroi (ochraniaczy na klatkę piersiową i kręgosłup) nie używam, bo krępuje ruchy. Porządny rower kosztuje około 12,000 zł.

Organizuje Pan SouthernCrew Jam II – Gangsters of freeride. Czy ta impreza jest Pana autorskim pomysłem? Czym szczególnym się ona wyróżnia?

Tak, to ja ją wymyśliłem. Pierwszą w Polsce imprezę dla freeriderów rozkręciłem wraz ze znajomymi z Team FunBikes. Oferujemy największą skocznię w Polsce oraz ciekawą, niespotykaną formułę zawodów – to luźne spotkanie rowerzystów. Nie ma tu przegranych i zwycięzców... chodzi o to, by czerpać

przyjemność ze zjazdów. Drugą edycję **SouthernCrew Jam** organizujemy w Tomaszowicach 9.08.2015 r. Zapowiedziało się już mnóstwo wielbicieli ekstremalnej jazdy z Polski, a także z zagranicy. Zapraszamy wszystkich pozytywnie zakręconych freeriderów.

W tym roku SouthernCrew Jam II – Gangsters of freeride zorganizowany zostanie w celach charytatywnych. Co o tym zdecydowało?

Jesteśmy wielbicielami akcji Pink Bike (w której dzięki jazdom rowerowym, dzieci dostają rowerki). Za udział w **SouthernCrew Jam II** przewidujemy dobrowolną składkę. Kto zechce, wrzuci jaką sumę do puszek i podzieli się z potrzebującymi. Wszystko – co do grosza – przeznaczymy na rodzinne domy dziecka.





Czy dwa kółka są całym Pana światem, czy uprawia Pan inne dyscypliny sportowe? Jestem koordynatorem Małopolskiego Biegu Drogą św. Jakuba (organizowanego przez Bractwo św. Jakuba w Więclawicach), czy dałby się Pan namówić do udziału w tej imprezie?

Uważam, że nie jestem kimś, kto będzie tam znaczącą postacią, ważę ponad 100 kg, więc miałbym małe szanse na zwycięstwo.

Zawsze można pobiec tylko dla przyjemności...

Jeśli mam coś zrobić i być ostatni, to wolę nie robić tego wcale, taki już jestem...

A inne zainteresowania. Zbiera Pan znaczki, monety, w wolnych chwilach szydełkuje (śmiech)?

Interesuje się samochodami, jak zakończę freeride - sport młodości, chciałbym się ścigać w rajdach samochodowych.

Życzę jak najmniej kontuzji i siniaków, za to dużo wolnego czasu, by mógł Pan jak najwięcej trenować.

Czasu właśnie teraz najbardziej mi potrzeba. Nowa praca jest czasochłonna, w dodatku kończę studia magisterskie, a nie wyobrażam sobie życia bez freeridu. Gdyby odebrano mi możliwość treningów, szybko stałbym się zgorzkniałym facetem... Jestem uzależniony od ekstremalnej jazdy na rowerze.

Rozmawiała

Iwona Bińczyczka-Kończak

dr nauk humanistycznych, autorka powieści
„Znak ostrzegawczy”

JAK TO SIĘ ZACZEŁO CZYLI GUSŁA W LAMUSIE (I NIE TYLKO)

A zaczęło się jeszcze w roku 2007. Na przedwiośnie. Jest Wielki Post, w Rudawie odbywa się Droga Krzyżowa inscenizowana przez zaprzyjaźnioną grupę młodzieży. Osoby biorące udział w inscenizacji zmieniają się, ale przez kilka lat są mimo to zawsze Przemysław Perek, Justyna Drażniowska, Adriana Witek, Paweł Pałka, Ola Kaim.

O próbach inscenizacji Drogi Krzyżowej słychać już tu i tam. Jest rok 2009. Przygotowanie inscenizacji wspomaga aktor Marcin Kobierski. Próba generalna trwa cztery godziny. Dla grupy z Rudawy jest to punkt zwrotny. Postanawiają przedstawić inscenizację Męki Pańskiej. Duży sukces lokalny. O grupie mówi się i słyszy coraz więcej. Pojawia się też nazwa – Ars Vivendi.

Zespół odbywa regularne spotkania. Trwają dyskusje, studiuje się profesjonalne podręczniki aktorstwa i reżyserii, wytwarza się więź przyjacielska i artystyczna. Na Boże Narodzenie 2012 r. Ars Vivendi przedstawia Oratorium w układzie własnym – koncert mało znanych kolęd – przeplatanych wierszami Tomasza Drażniowskiego. W tym samym czasie udaje się nawiązać cenną współpracę z Edmundem Gędkiem, sołtysem Rudawy. Dzięki jego wsparciu i pomocy staje się możliwe przedstawienie tekstu Witolda Ślusarskiego o Sienkiewiczu. Jest to minispektakl oparty na listach, które pisał Sienkiewicz w czasie pobytu wakacyjnego w Rudawie.

W roku 2013 w świetlicy w Rudawie zespół przedstawia Opowieść Wigilijną wg Dickens'a w reżyserii Justyny Drażniowskiej, dobrze przyjęty, kilka spektakli.

Rok 2014 – po wielu dyskusjach, próbach, zostaje wystawiony spektakl pt.



„Chrystus Połamany” w reżyserii Justyny Drażniowskiej, która również nieco zmodyfikowała tekst sztuki. Jest to opowieść o uszkodzonej figurze Chrystusa, która okazała swoją moc cudotwórczą. Przez tę połamaną figurę Ukrzyżowanego Chrystusa oddziałuje na ludzi odmieniając ich życie i losy. Główne postaci spektaklu to Prostytutka, Alkoholik, Biznesmen, Zakonnik.





O grupie teatralnej Ars Vivendi słyszy się już całkiem dużo.

Kolejne wyzwanie- Dziady. Po wielomiesięcznych próbach wielki sukces w przedstawieniu Drugiej Części Dziadów w reżyserii Justyny Drażniowskiej i Adam Figurnego. Na sukces złożyły się oprócz ciężkiej pracy reżyserów i aktorów także niebagatelne czynniki jak miejsce i czas. Miejsce – to średniowieczny Lamus w Pisarach, niegdyś skarbiec w zespole architektury obronnej, świadek historii tej ziemi. Czas – Okres Wielkanocny, kwiecień. Znakomitym pomysłem stało się przemieszanie, a raczej nierozdzielność akcji dramatycznej i widowni w przastarej, parterowej sali Lamusa. Scenografia tak znakomicie utrafiła, że istotnie realia starej kaplicy, gdzie ma toczyć się akcja, są oczywiste, nie zaś umowne. Doskonałe kostiumy, świetna gra. Magia samego miejsca łącznie

z tym, co wyżej wspomniano sprawia, iż ze spektaklu wychodzi się z poczuciem uczestnictwa w zdarzeniu bardziej rzeczywistym niż teatralnym.

Zasłużone wyrazy uznania byłyby niepełne, gdyby nie podano obsady aktorskiej tego niezapomnianego występu. Byli to zatem: Guślarz – Adam Figurny, Starzec – Joanna Kuciel, Dziewica – Adriana Witek, Pan Wioski – Maciej Chleba, Anioł Józio – Filip Marek, Aniołek Różia – Marcelina Żurek, Sowa – Alicja Stefan, Kruk – Przemysław Perek, Gustaw – Tomasz Drażniowski, Pasterka – Aleksandra Kaim; Chór – Julia Figurny, Klara Radwan, Gloria Radwan, Anna Nęcka, Aleksandra Łazowy, Weronika Skorus.

Trwają przygotowania do wystawiania Ślubów panieńskich Fredry.

Aleksander Płazak

~ KORONCZARKI ~

W Bibliotece Publicznej w Rudawie niecodzienna wystawa. Na stołach arcydzieła sztuki koronczarskiej, tak dzisiaj rzadkiej. Podobne, chociaż może nawet nie tak piękne oglądać można w sklepach z pamiątkami w Krakowie. Tutaj, w Rudawie, to odnalezione wspomnienia sprzed lat, jak się kiedyś w domu szydełkowało, a potem już na nic nie było czasu. Teraz powróciły i są radością twórczyni oraz tych, którzy mogą oglądać i podziwiać. Odżyły dawne wzory i metody pracy, zdawałoby się, dawno zapomniane.

Z Józefą Kostecką rozmawia Aleksander Płazak.

AP – W kole koronczarek spotkały się panie pochodzące z różnych miejscowości Gminy Zabierzów – Brzoskwini, Rudawy, Brzezinki, Pisar, Nielepic. W sumie 11 osób. Jak to się stało, że panie się odnalazły, nawiązały kontakt, zdecydowały się na regularne spotkania, wymianę doświadczeń artystycznych?

Bo przecież to, że się prywatnie, często w kontynuacji rodzinnych tradycji uprawia rękodzieło, nie jest zazwyczaj powszechnie znane poza miejscem zamieszkania?

JK – Zaczęło się chyba w 2013 r. Jak pamiętam, odwiedziłam bibliotekę w Rudawie w poszukiwaniu nowych wzorów serwetek na drutach. Tę technikę, dziś bardzo rzadką i może nawet ginącą, stosuję od szkolnych lat. Mieliśmy nauczycielkę, która nas uczyła prac ręcznych, m.in. wyszywania, krzyżkowania, na krośnie widełkowym, szycia ręcznego. Widząc, że sztuka ta zamiera, często myślałam żeby swoją wiedzę i umiejętności przekazać dalej, ocalić od zapomnienia. Nawet jeszcze przed laty, zaproponowałam w szkole w Brzoskwini, że mogę spotykać się z dziećmi i uczyć je koronkarstwa, ale szkoła wtedy nie była zainteresowana.

AP – Co się natomiast stało, kiedy przysłała pani do biblioteki po wzory?





JK – Znalazły się stare wzory, z których od kilkudziesięciu lat nikt nie korzystał, ostatni wpis w karcie bibliotecznej był w 1985 r. Były to *Wzory serwet na drutach* Marii Strzykowskiej. Druga pozycja to *Zręczne ręce*, praca zbiorowa. Za jakiś czas, zwracając pożyczone książki mogłam już też pokazać wykonane wg nich serwetki. Prócz tego, przy kolejnych odwiedzinach przyniosłam do pokazania niektóre wcześniejsze prace. To trwało. Zaangażowałam się w zajęcia z dziećmi, zawsze w piątki, po lekcjach. Była to grupa trzecioklasistów. Następnie moja wystawa. Zainteresowały się kolejne panie. Pytały, czy można by się nauczyć takiej techniki. Wystawa poszła do Zabierzowa. Stwierdziłyśmy wspólnie z Barbarą Baranowska, kier. biblioteki, że istnieje możliwość pozyskania środków z PROJEKTU,

który stanowił część programu rozwoju bibliotek. Gminna Biblioteka Publiczna w Zabierzowie wystąpiła taki PROJEKT pt. *Przekaż dalej, czyli sztuka wzbogaca i łączy pokolenia*. Byłyśmy razem z Beatą Jaremą i paniami ze Stowarzyszenia LUD-ART, instruktorkami na warsztatach rękodzieła w Rudawie i Zabierzowie. PROJEKT trwał od maja do września 2014 r. Uczestniczyło ponad 40 osób, w różnym wieku, w tym gimnazjaliści i seniorzy. Tutaj się dziewczyny zaprzyjaźniły ze sobą. PROJEKT się skończył, my się dalej spotykamy. Uczymy się jedne od drugich. Dochodzą nowe osoby, które chcą się nauczyć. Spotykamy się co drugi czwartek miesiąca w godz. 16-20 w bibliotece. Przy okazji wymieniamy się także przepisami kulinarnymi, myślimy o konkursie pieczenia ciast, chociaż jak na razie nie ma gdzie tego przeprowadzić. Obecnie do koła należą oprócz mnie.

Beata Jarema, Janina Ziąbka, Katarzyna Grela, Teresa Korbiel, Maria Golba, Małgorzata Dymek, Anna Korbiel (gimnazjalistka), Halina Nowicka, Elżbieta Hylirńska, Izabella Bulek.

AP – Dziękuję pani za rozmowę.

5 pań zakwalifikowało się na wystawę w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. Nagrodą w konkursie **Z nici Ariadny** organizowanym przez Muzeum jest prezentacja wybranych prac. Wystawa ma wymiar ogólnopolski i jest organizowana co roku. W tym roku napłynęło do Muzeum ponad 500 prac. Otwarcie wystawy – 11 czerwca. Panie z naszego koła zakwalifikowane do Wystawy otrzymały specjalne zaproszenia.

24 maja wzięły udział w przeglądzie zespołów obrzędowych **Po Krakowsku**, organizowanym przez Nadwiślańskie Muzeum Parku Etnograficznego w Wygiełzowie. Warsztaty rękodzieła były połączone z kiermaszem.

Aleksander Płazak

PROJEKTY WSPÓŁPRACY













Facebook

Sugestie

Współpraca

- Atrakcje turystyczne
- Instytucje
- Gastronomia
- Kultura regionalna
- Noclegi
- Parking
- Przyroda
- Sport, rozrywka, kultura

Parametry

- obiekt przystosowany dla niepełnosprawnych
- dla dzieci
- dla aktywnych
- dojazd samochodem
- z przewodnikiem
- turystyka kulinarna

Szukana fraza

Ośrodek Rekolekcyjny i Klasztor Zgromadzenia

"Gospoda pod lasem"

Wzobrom
ul. Leśna 2

Aeroklub Krakowski

Pobiednik Wieśki

Facebook

Sugestie

Współpraca

ZACHODNIA MAŁOPOLSKA

szukaj ...

Miejsca Wydarzenia Trasy Wycieczki Wirtualny spacer Planer O regionie Kontakt

Trasy

Mapa

- Piesze
- Rowerowe
- Samochodowe

Szukana fraza

Lokalizacja

Kościoły, pałace i dwory okolic Michałowic i K.

4:00
28,5 km

Alwernia i okolice

2:00
14,9 km



JESIENNE, MUZYCZNO-TANECZNE WEEKENDY W STANIĄTKACH I WIĘCŁAWICACH STARYCH

Słoneczna i ciepła niedziela to idealny dzień na wspólny koncert i występy na świeżym powietrzu. Taka też sprzyjająca aura towarzyszyła dwóm orkiestrom dętym – Orkiestrze Dętej „Lira” pod batutą Antoniego Majerskiego z Niepołomic i Orkiestrze Dętej „Echo” z Michałowic pod batutą Mirosława Warchołka oraz dwóm grupom tanecznym – cheerleaderkom „Liderki” pod opieką Katarzyny Gazdy oraz grupie mażorettek z Niepołomic pod opieką Aleksandry Kubik – podczas wspólnych występów w niedzielę 19 października 2014 r. w Staniątkach.

Projekt współpracy „Grajmy i tańczmy razem” realizowany był wspólnie przez Stowarzyszenie Wspólnota Królewskiej Puszczy z Niepołomic oraz Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa, w ramach

projektu współpracy (Oś 4 Leader – działanie 421 „Wdrażanie projektów współpracy” PROW 2007–2013).

Dzień wcześniej odbyła się wspólna próba przygotowująca do niedzielnego grania i tańczenia. Występy i prezentacje orkiestr oraz grup tanecznych rozpoczęły się od wspólnego przemarszu traktem św. Wojciecha, wiodącego od przykościelnej bramy do szkolnego boiska. Następnie, po przybyciu na miejsce docelowe imprezy, odbyło się wspólne wykonanie opracowanego wcześniej utworu muzycznego i układu choreograficznego. Dalszą część programu stanowiły indywidualne koncerty i występy każdej z zaproszonych orkiestr i formacji tanecznych. Zgromadzeni goście mieli szansę zapoznać się z bogatym i różnorodnym





repertuarem każdej z orkiestr oraz podziwiać niezwykle efektowne układy choreograficzne cheerleaderek i mażorettek. Dodatkową atrakcją były pokazy sprawności strażackich Ochotniczych Straży Pożarnych.

Kolejny jesienny weekend (8–9 listopada 2014 r.) upłynął w naszym Stowarzyszeniu pod znakiem muzyki i tańca. Niedzielne popołudnie w Zespole Szkół w Więclawicach Starych rozbrzmiewało piękną muzyką w wykonaniu Orkiestry Dętej „Lira” pod batutą Antoniego Majerskiego z Niepołomic i Orkiestry Dętej „Echo” z Michałowic pod batutą Mirosława Warchołka. Taniec dwóch zespołów – cheerleaderek „Liderki” pod opieką Katarzyny Gazdy oraz grupy mażorettek z Niepołomic pod opieką Aleksandry Kubik sprawił, że ten wieczór zamienił się w

niezwykle widowisko pełne efektownych układów choreograficznych.

Dzień wcześniej (8 listopada 2014 r.) odbyła się wspólna próba przygotowująca do niedzielnego grania i tańczenia. Występy i prezentacje orkiestr rozpoczęły się od udziału we mszy św. w Sanktuarium Św. Jakuba Apostoła w Więclawicach Starych. Następnie, już na terenie szkoły, zebranych licznie gości powitała Monika Wołek – dyrektor placówki. Koncert rozpoczął zespół Jakubowe Muszelki, który wykonał pieśni patriotyczne. Dalszą część programu stanowiły indywidualne koncerty i występy każdej z zaproszonych orkiestr i formacji tanecznych. Licznie zgromadzona publiczność wysłuchała m.in. patriotycznego repertuaru obu orkiestr oraz podziwiała niezwykle atrakcyjne układy choreograficzne cheerleaderek i mażorettek.

Kulminacją wieczoru stanowiło wspólne wykonanie opracowanych wcześniej utworów muzycznych i układów choreograficznych. Niecodzienne połączenie tańca cheerleaderek oraz muzyki orkiestrowej z całą pewnością na długo zapadło publiczności w pamięć. Kolejną atrakcją były pokazy sprawności strażackich i ratownictwa medycznego przygotowane przez Ochotnicze Straże Pożarne.

Serdecznie dziękujemy wszystkim osobom zaangażowanym w przygotowanie obu imprez oraz – przede wszystkim – osobom występującym – członkom i kapelmistrzom obu orkiestr dętych oraz dziewczynkom z obu formacji tanecznych i paniom choreograf.

Mamy nadzieję, że wspólne granie i tańczenie zaowocuje kolejnymi połączonymi występami w przyszłości.

Joanna Sołtys

pracownik biura LGD Stowarzyszenie Korona
Północnego Krakowa,
koordynator projektów współpracy

DZIAŁANIA STOWARZYSZENIA KORONA PÓŁNOCNEGO KRAKOWA W 2014 ROKU

Funkcjonowanie LGD Nabywanie umiejętności i aktywizacja oraz pozostałe działania:

1. Rozdanie nagród w konkursie plastycznym „Korona Północnego Krakowa – Moja Mała Ojczyzna” dla uczniów szkół podstawowych z terenu 7 gmin. Oceniano 120 prac złożonych i nadesłanych w ramach konkursu. Spośród nich wybrano I, II, III miejsce oraz: 10 równorzędnych nagród wyróżnień nr 1, 10 równorzędnych nagród wyróżnień nr 2, 10 równorzędnych nagród wyróżnień nr 3 oraz 30 równorzędnych nagród wyróżnień nr 4;
2. 28 lutego – prezentacja Stowarzyszenia w TVP Kraków podczas uroczystego spotkania z okazji 20-lecia istnienia regionalnego oddziału Telewizji Kraków;
3. 18 marca – szkolenie z wypełniania wniosku w zakresie „Wdrażania lokalnych strategii rozwoju – małe projekty”;
4. 11–13 kwietnia – organizacja stoiska na Międzynarodowych Targach Turystyki Wiejskiej i Agroturystyki AGRORAVEL, które odbywały się w Kielcach, natomiast w terminie 10–11 maja wzięcie udziału, jako wystawcy, w XVII Małopolskiej Giełdzie Agroturystycznej zorganizowanej na obiektach Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie;
5. Nabór wniosków na Małe Projekty i Odnowa i rozwój wsi w terminie 22 kwietnia – 13 maja (na Odnowę wpłynęło 9 wniosków, wybrano do dofinansowania 9; na Małe Projekty wpłynęło 21 wniosków, wybrano do dofinansowania 10);
6. 24 kwietnia – konferencja na temat wdrażania LSR na naszym terenie. Prezentacje dobrych praktyk zrealizowanych dotychczas projektów;
7. 4–18 lipca – nabór wniosków na Małe Projekty, Odnowę i rozwój wsi oraz Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej (na Odnowę wpłynęły 4 wnioski – wybrano do dofinansowania 4; na Małe Projekty – złożono 4, wybrano 4; na Różnicowanie złożono 4, wybrano 4);
8. Lato 2014 – przeprowadzenie konkursu rękodzielniczego „Wyjątkowy Twórca” (wpłynęło łącznie 10 prac wykonanych w wieloma różnorodnymi technikami);
9. 25–27 lipca – udział w Jarmarku Jakubowym w Więclawicach Starych;
10. 7 września – udział w VIII Małopolskim Świątku Warzyw;
11. 14 września – udział w Festynie Integracyjnym w Luborzycy;
12. 28 września – organizacja IV Konferencji Naukowej „Uprawy ogrodnicze na terenie LGD Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa szansą na wykreowanie nowych produktów tradycyjnych” w Zagórzycach Dworskich;
13. Grudzień 2014 – warsztaty rękodzielnicze z Decoupage w Multicelu w Szycach;
14. Stworzenie aplikacji mobilnej gry planszowej „Korona. Moja Mała Ojczyzna”;
15. Wydanie albumu (część 1.) „Przykłady projektów zrealizowanych w ramach osi 4. LEADER”;



REALIZACJA 3 PROJEKTÓW WSPÓŁPRACY

I. Multimedialne Centrum Edukacji Lokalnej Multicel w Szycach:

Projekt współpracy dwóch małopolskich LGD-ów: Miechowskie Stowarzyszenie Gmin Jaksza LGD Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa oraz dwóch mazowieckich LGD-ów: Stowarzyszenie „Razem dla Radomki” LGD – Lider Projektu Stowarzyszenie „Dziedzictwo i rozwój” LGD.

Co udało się zrobić?

- wyposażyć Centrum Multicel w meble, sprzęt multimedialny i biurowy;
- zorganizować cyklu kursów m.in. „Warsztat pracy historyka – badacza historii lokalnej” i kurs komputerowy;
- zorganizować szkolenia z zakresu produktu lokalnego, edukacji globalnej, questingu, ekomuzeum, modelowej współpracy, tradycji lokalnych i wiele innych
- zapewnić bezpłatne doradztwo prawne i księgowo

- zorganizować wyjazdy studyjne do partnerów projektu

II. Projekt współpracy „Północno-zachodnia Małopolska – lubię to!”

W ramach projektu współpracy 8 małopolskich LGD-ów stworzono portal i aplikację mobilną: ZachodniaMałopolska.pl – portal prezentuje i promuje walory turystyczno-krajoznawcze północno-zachodniej Małopolski. Zawiera też bazy danych ciekawych miejsc i wydarzeń, propozycje atrakcyjnych tras i wycieczek turystyczno-krajoznawczych oraz wirtualne spacery po terenie LGD-ów

III. Projekt współpracy „Grajmy i tańczmy razem”

Celem projektu było zachowanie dziedzictwa kulturowego i kultywowanie zwyczajów związanych z orkiestrami dętymi oraz młodzieżowymi, formacjami tanecznymi i taneczno-marszowymi wśród ludności z terenu LSR oraz turystów. Projekt realizowany był z LGD Stowarzyszenie Wspólnota Królewskiej Puszczy z Niepołomic. W trakcie jego trwania udało się zorganizować spotkania (oraz wcześniej próby) muzyczno-taneczne w Staniątkach (19 października) oraz w Więclawicach Starych (9 listopada). Występowały dwie orkiestry dęte oraz dwie formacje taneczno-marszowe z terenu dwóch lokalnych grup działania.

Więcej szczegółowych informacji znajdziecie Państwo na naszej stronie internetowej www.koronakrakowa.pl oraz zachodniamałopolska.pl

Zapraszamy!

Joanna Sołtys
pracownik biura LGD

Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa

~ NIE NUDZI MI SIĘ! ~

Autka i lalki poszły w ką, porzucone zostały ulubione miśki, nawet laptop pozostaje w odstawce. Dom właśnie został przewrócony do góry nogami, a dzieciaki, cytując tytuł bestsellerowej bajkowej opowieści, wydają okrzyk: „Nudzi mi się!”.

Najwyższy czas poszukać pociechom nowych rozrywek! Tylko co robić?! Na pewno nie wpadać w panikę. Z pomocą przyjdzie nam bogata oferta edukacyjna, kulturalna i turystyczna poszczególnych gmin obszaru Korony Północnego Krakowa. Znajdziemy bezmiar propozycji, które pozwolą atrakcyjnie zagospodarować czas dzieciom. Możemy wybierać do woli spośród niezliczonej ilości zajęć cyklicznych i imprez plenerowych.

Swą różnorodnością kuszą trasy piesze i rowerowe. Na ciekawych świata maluchów czekają także zabytki odzwierciedlające bogactwo dziedzictwa kulturowego Małopolski. Obok tych śladów historii, z pewnością żaden brzdąc nie przedrepta obojętnie. Warto zaplanować rodzinną wycieczkę – poznawać okolicę, przemieszczając się pieszo lub rowerem.

Można też pobiegać. W Więclawicach we wrześniu (w tym roku dnia 19.09) odbywa się Małopolski Bieg Droga św. Jakuba. Imprezie towarzyszą co roku zawody biegowe dla dzieci. Dzieciaki mogą wziąć także udział w biegach głównych na dystansie 7,5 oraz 12,5 km (pod opieką dorosłych). Towarzyszący Małopolskiemu Biegowi Droga św. Jakuba – Międzyszkolny Bieg Sztafetowy o Puchar Dyrektora ZS w Więclawicach – zaadresowany jest do uczniów szkół podstawowych i gimnazjalistów.

¹ „Nudzimisie” to seria książek dla dzieci autorstwa Rafała Klimczaka.

Gmina Michałowice – lekcje historii i rekreacja

Zajrzyjmy do gminy Michałowice. Mirosław Warchołek – dyrektor działającego prężnie Centrum Kultury i Promocji - zaprasza dzieci na zajęcia wokalne, plastyczne, muzyczne, taneczne, językowe. Realizować się artystycznie można w Dziecięcej Grupie Teatralnej „aKuKu”, potaćzyć w zespole ludowym „Pawie Pióra” (już od trzeciego roku życia) lub dołączyć do zespołu cheerleaders „PARADISO”, by poćwiczyć „kibicowanie w ruchu”. Jest też taniec towarzyski, balet i zumba dla dzieci. Pasjonatów tańca nowoczesnego z pewnością zainteresuje grupa „FLOW”. Dzieci uczą się również gry na instrumentach w ramach orkiestr dętych (pod patronatem CKIP pozostają trzy orkiestry: Hejnał, Echo i Wieniawa).

Są też zajęcia, których najlepszą reklamą są słowa Paula Morphy’ego: „Nauczcie dzieci grać w szachy, a o ich przyszłość możecie być spokojni”. Na pociechy, które pragną zgłębiać tajniki „królewskiej gry”, czeka Akademia Małego Szachisty. Nie ma na co czekać! Garri Kasparow – światowej sławy szachista, zaczął grać w szachy jako pięcioletnie dziecko! Dodajmy, że szachy uczą logicznego i konstruktywnego myślenia, a także poprawiają pamięć. To może przekładać się na lepsze wyniki dydaktyczne dziecka w szkole.

CKiP organizuje Festiwal Dziecięcych i Młodzieżowych Teatrów Amatorskich „Karuzela Marzeń”, Maraton Rowerowy, a także plenery malarskie, konkursy recytatorskie i plastyczne oraz imprezę z okazji Dnia Dziecka. Każdy mały mieszkaniec gminy Michałowice z pewnością znajdzie tu coś dla siebie.



Jeden z lipcowych weekendów warto zarezerwować na imprezę zatytułowaną „Szlakiem Doliny Dłubni”. W ramach Dni Otwartych Gminy Michałowice zwiedzić można najważniejsze zabytki i zobaczyć największe atrakcje turystyczne okolicy, m.in. młyn wodny „Jurajska Osada” w Wilczkowicach, Starą Aptekę i kaplicę św. Nepomucena w Zerwanej, Stadninę Koni „Nowakówka” w Więclawicach, młyn wodny w Młodziejowicach oraz drewniany barokowy kościół p.w. św. Jakuba Apostoła w Więclawicach (sanktuarium św. Jakuba).

Dla rodziców, którzy chcą zadbać o edukację patriotyczną swoich pociech, imprezą obowiązkową będzie Piknik Wolności - Kadrówka. Swoista lekcja historii idzie tu w parze z rekreacją.

W marcu filia Centrum Kultury i Promocji w Michałowicach rozpoczęła swoją działalność w Więclawicach Starych.

W Strażnicy Kultury odbywają się próby dziecięcego zespołu muzycznego – Jakubowe Muszelki, a także zajęcia teatralne dla dzieci i młodzieży, które prowadzi Rafał Pawłowski - aktor Opery Krakowskiej i współzałożyciel Teatru Plejada w Krakowie. W piątkowe wieczory rodzice z Więclawic mogą odpoczywać, gdyż ich dzieci uczestniczą w artystycznych zajęciach świetlicowych.

Na dzieciaki w Więclawicach czeka kolejna atrakcja – wkrótce uruchomiony zostanie, tak długo wyczekiwany, plac zabaw!

Rowerowy raj w Gminie Zielonki

Co interesującego oferuje dzieciom sąsiednia gmina – Zielonki? Centrum Kultury, Promocji i Rekreacji w Zielonkach po grudniowym spotkaniu z Mikołajem, rekomenduje „Ferie na sportowo i weso-

ło” w hali sportowej w Zielonkach (kto widział ten imponujących rozmiarów obiekt z pewnością nie zaprzeczy, że jest on wymarzone miejsce do uprawiania aktywności fizycznej).

W Bibicach corocznie w Niedzielę Palmową odbywa się Gminny Przegląd Pucheroków. Pucheroki, jak czytamy na stronie CKPiR, to tradycja sięgająca XVII wieku. Krakowscy żacy – chłopcy ubrani w kolorowe stożkowe czapy, umorusani sadzą, ubrani w kozuchy i przepasanych powróstami, obchodzili gospodarstwa. Wierszując, grozili lub zachęcali. Zamierzaniem ich było zdobycie do koszyków jajek i łakoci.

W czerwcu w Zielonkach warto wystartować w rodzinnym Rajdzie Rowerowym, w tym roku imprezie towarzyszyć będzie występ zespołu Pektus (07.06.2015

r.). „Dwa kółka” przydadzą się nie tylko podczas czerwcowego rajdu. Na terenie gminy znajduje się bowiem dziesięć szlaków rowerowych: czerwony, który wiedzie przez największe atrakcje; dwa niebieskie, zielony, żółty i pięć czarnych. Milusińskich warto namówić także na wędrowkę tematycznymi szlakami pieszymi: Szlakiem Twierdzy Kraków, Orlich Gniazd i Kościuszki.

CKPiR w Zielonkach może pochwalić się bogatą ofertą zajęć pozalekcyjnych. Na dzieci uzdolnione muzycznie czeka Zespół „Fermata”. Grupa ta wzięła udział w licznych konkursach i przeglądach muzycznych na szczeblu powiatowym, wojewódzkim i ogólnopolskim.

Na tych, którzy kochają tańczyć czeka balet i zespół Cheerleaders (mający na swym koncie wiele sukcesów). Opornych



na śpiewanie i taniec CKPiR w Zielonkach zaprasza między innymi na piłkę nożną i tenisa. Każde dziecko ma przecież ma inne zainteresowania i potrzeby!

Dla niezdecydowanych na konkretne zajęcia otworem stoją świetlice środowiskowe w Bibicach, Brzozówce, Garlicy Murowanej, Węgrzicach i Zielonkach. Tam również w ciekawy sposób można spędzić pozalekcyjny czas.

Gmina Igołomia –Wawrzeńczyce pomaluje świat na kolorowo

Gmina Igołomia-Wawrzeńczyce z inicjatywy Centrum Kultury i Promocji w Igołomi zaprasza dzieci na różnego rodzaju warsztaty i zajęcia. Dyrektor CKiP – Joanna Murek zachęca najmłodszych do udziału w zajęciach plastycznych. Podczas tych spotkań maluchy poznają bar-

wy, bawią się kolorami, zaznajamiają się z różnymi technikami malarskimi. Zajęcia przeznaczone są dla dzieci w wieku od dwóch do pięciu lat (pociechy uczestniczą w nich wraz z rodzicami). Joanna Murek podkreśla, że zajęcia cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem (grupa jest bardzo liczna – dwudziestoosobowa).

Mamom warto polecić innowacyjne rozwiązanie zaproponowane przez CKiP. Otóż równoległe z zajęciami zumbi dla dzieci, odbywa się zumba dla pań. Czas, który mamy musiałyby zmarnować, czekając na swoje pociechy, pożytkują na modelowanie sylwetki. Poniedziałek godz. 19.00. Nie pozostaje nic innego, jak wpisać ten termin w kalendarz.

Pani dyrektor rekomenduje też zajęcia choreograficzne dla dzieci. Prowadzi je sędzia międzynarodowy, instruktor tańca – Sławomir Haczek. Pan Sławek pre-



zentuje nowatorskie podejście do tańca. Na jego lekcjach pojawia się hip hop, jazz i balet. W zajęciach biorą udział dzieci w wieku 10–14 lat.

„Słyszałem i zapomniałem. Widziałem i zapomniałem. Zrobiłem i zrozumiałem.” Jeśli ktoś weźmie sobie do serca słowa chińskiego filozofa - Konfucjusza z pewnością zapisze dzieci na zajęcia z języka angielskiego w CKiP w Igołomi. Tu odbywają się nietypowe lekcje, podczas których obok zwykłej komunikacji interpersonalnej, pojawia się nauka przez zabawę oraz gry (na przykład „w kolory” przy nauce słówek określających barwy). Dzieciakom śpiewającym angielskie piosenki instruktor akompaniuje na gitarze.

Z myślą o najmłodszych z rodzin z dysfunkcjami powstała świetlica srodowiskowa. Teraz integruje ona wszystkie dzieci. Zarówno te, którym gorzej się wiedzie, i te z dobrze funkcjonujących rodzin. Na zajęciach świetlicowych utworzono teatrzyk – Promyczek, który może pochwalić się sukcesami, np. występem jasełkowym w NCK w Krakowie oraz przygotowaniem spektaklu „Mały Książę i Róża” dla dziewczynki chorej na raka.

W gminie organizowane są pikniki rodzinne. Chyba można już mówić o sławie imprezy w Dobranowicach zatytułowanej „Dzień Rodziny”. Jest to święto mam, ojców, babć, dziadków, cioc inwujków, przede wszystkim zaś dzieci, które włączają się aktywnie w jego przygotowanie.

Rodziny mogą wziąć udział w organizowanych w gminie turniejach sportowych. Międzypokoleniowa rywalizacja, odbywająca się w różnych kategoriach sportowych, integruje młodych i starszych, wyzwala pozytywne emocje. Do bra zabawa gwarantowana!

Dodajmy, że Wiejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Igołomi w czerwcu zaprasza zwolenników spędzania czasu w ruchu na Dzień Sportu.

Atrakcje na każdą pogodę w gminie Zabierzów

Gmina Zabierzów oferuje coś ciekawego na każdą porę roku. Nie będziemy się tu nudzić, gdy za oknami deszcz, w upalne dni, ani gdy nadejdzie zima.

Przez cały rok dzieci mogą doskonalić naukę pływania na zabierzowskim basenie (pływalnia ma wymiary 25×12,5m). Pocięchom można kibicować z przepastnej widowni.

Gdy chwyta mróz, Ośrodek Sportowo Rekreacyjny zaprasza na lodowisko.

W lecie koniecznie trzeba zobaczyć skałki w Dolinie Bolechowickiej i Kobyłańskiej (kochający sporty ekstremalne mogą poćwiczyć tu wspinaczkę skałkową). Tym, którzy wolą sporty bardziej tradycyjne, Zabierzów udostępnia Boisko Orlik w Zabierzowie i Szczyglicach.

W pogodne dni maluchy lubiące zabawę w Indian i kochające zwierzęta, winny odwiedzić „Rogate Ranczo”.

W ciepłych miesiącach kuszą gminne imprezy plenerowe. W czerwcu podczas Dni Zabierzowa czeka mnóstwo atrakcji na dzieci (szczególnie w drugi dzień imprezy): zamki dmuchane, program artystyczny, warsztaty plastyczne, ceramiczne, liczne animacje, konkursy. A jak konkursy, to i nagrody.

W tym roku podczas Dni Zabierzowa będzie można posłuchać międzypokoleniowej muzyki Krzysztofa Krawczyka. Zapewne będzie to uczta muzyczna dla całej rodziny.

Pikniki rodzinne w Kobyłanach i Bolechowicach z bogactwem swoich atrakcji są smacznym kąskiem nie tylko dla mieszkańców gminy.

Co przygotowało dla dzieciaków Samorządowe Centrum Kultury i Promocji Gminy Zabierzów? Corocznie organizuje Przegląd Twórczości Artystycznej Przedшкоłaków „Zabierzowskie bajkogranie”.

W przeglądzie udział biorą dzieci w wieku przedszkolnym z terenu Gminy Zabierzów.

SCKiPGZ zaprasza na warsztaty plastyczne. W galerii „Na piętrze” wystawiane są prace najzdolniejszych uczestników zajęć. Tego typu wystawa to wspinała promocja młodych talentów gminy.

W październiku odbywa się ważny konkurs plastyczny. Zwycięskie prace znajdują swoje miejsce na kartach publikowanego na kolejny rok kalendarza. To dla autorów prac niesamowite wyróżnienie.

Warto zapisać się na profesjonalne zajęcia ceramiczne. W pracowni znajduje się prawdziwy piec ceramiczny!

Piękne widoki w gminie Wielka Wieś

Położenie w rejonie Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej gwarantuje, że w gminie Wielka Wieś zobaczymy przepiękne krajobrazy. Warto pospacerować dolinkami jurajskimi, gdzie naszą uwagę

przykują liczne wapienne formy skalne o nietypowych kształtach. Szkraby z pewnością oczaruje Maczuga Herkulesa. Dla żądnych przygód dzieciaków wielką atrakcją będzie zwiedzanie Jaskini Wierchowskiej.

Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Białym Kościele proponuje dzieciom między innymi zajęcia ceramiczne, które odbywają się w specjalnie przygotowanej pracowni, a także zajęcia z robotyki i zajęcia doświadczałne, podczas których maluchy wykonują niesamowite eksperymenty. W ofercie jest malarstwo olejne (uczestnicy warsztatów pod okiem instruktora malują na płótnie obrazy 25x30, gotowe dzieła mogą zabrać do domu), również lekcje gry na instrumentach dętych, gitarze, skrzypcach, keyboardzie, Akademia Małego Piłkarza.

GOKiS przeprowadza też wiele konkursów. „Kartka Bożonarodzeniowa” to konkurs adresowany do dzieci z zerówek i przedszkoli. W konkursie „Kartka Wielkanocna” – biorą udział dzieci klas 1, 2 i 3.

AKADEMIA MAŁEGO PIŁKARZA



GOKiS WIELKA WIEŚ



Główkowanie w gminie Kocmyrzów-Luborzyca

Centrum Kultury i Promocji w Kocmyrzowie - Luborzyca zaprasza dzieci na imprezy plenerowe – Majówkę Bawarską i Dzień Dziecka. Na najmłodszych czeka ją podczas tych uroczystości zabawa, animacje i liczne konkursy.

Jeśli chodzi o zajęcia, to godne polecenia są: Twórcza Akademia Malucha, Zajęcia Logopedyczne oraz Zajęcia z główkowania. Uczęszczają na nie przedszkolaki oraz dzieci z klas pierwszych, które lubią zagadki i zadania logiczne.

Ciekawą inicjatywą CKiP jest Rodzinne Spotkanie z Muzyką, podczas którego można usłyszeć rodzinne talenty muzyczne. Nie ma nic lepszego niż wspólne granie i śpiewanie!

Nie warto siedzieć w domu przed komputerem czy telewizorem, gdy wokół tyle się dzieje! Wspierajmy rozwój naszych dzieci, by wyrosły na kreatywne i ciekawe świata istoty. Pozwólmy uczestniczyć w życiu kulturalnym, zachęćmy do udziału w zajęciach edukacyj-

nych. Zabierajmy dzieciaki na wycieczki. Niech szukają śladów przeszłości, niech zachwycą się krajobrazem i podglądają, zmieniającą się wraz z nadchodzącymi porami roku, przyrodę. Dajmy im szansę poczuć zapach lasu, usłyszeć szelest liści. To się opłaci! Otrzymamy nagrodę w postaci uśmiechu i radości, wyrażającej zachwyt nad otaczającą rzeczywistością. Wspólne, aktywne spędzanie czasu wpłynie pozytywnie na rozwój intelektualny i społeczny dziecka, rozwinie także jego aktywność twórczą.

Z racji artykułowych ograniczeń, nie jesteśmy w stanie wspomnieć o wszystkich interesujących wydarzeniach, spotkaniach i miejscach. Zdajemy sobie sprawę, że jest ich ogrom! Z kompletną ofertą edukacyjną i kulturalno-turystyczną (skierowaną nie tylko do dzieci) można zapoznać się na stronach internetowych poszczególnych ośrodków kultury

Iwona Bińczycka-Kołac
Autorka powieści *Znak ostrzegawczy*,
doktor nauk humanistycznych AP,
sekretarz Bractwa św. Jakuba,
Koordynator Małopolskiego Biegu
Drogą św. Jakuba

– KSIĄDZ KAZIMIERZ –

*Jeżeli stracisz pieniądze, to nic nie stracisz,
 Jeżeli stracisz zdrowie, to stracisz połowę
 Jeżeli stracisz odwagę, to stracisz wszystko*

ks. Kazimierz Jancarz

Staraniem wydawnictwa FRODO Studio oraz Stowarzyszenia Sieć Solidarności, pod koniec 2014 roku, ukazał się drukiem album poświęcony osobie przedwcześnie zmarłego księdza Kazimierza Jancarza (1947–1993). Pomyślowcą i zarazem redaktorem tego wyjątkowego wydawnictwa jest Piotr Warisch – wieloletni, bliski współpracownik śp. kapłana. Album zatytułowany „Ksiądz Kazimierz” jest pierwszą próbą podsumowania działalności duszpasterskiej, społecznej, kulturalnej i opozycyjnej tytułowego duchownego.

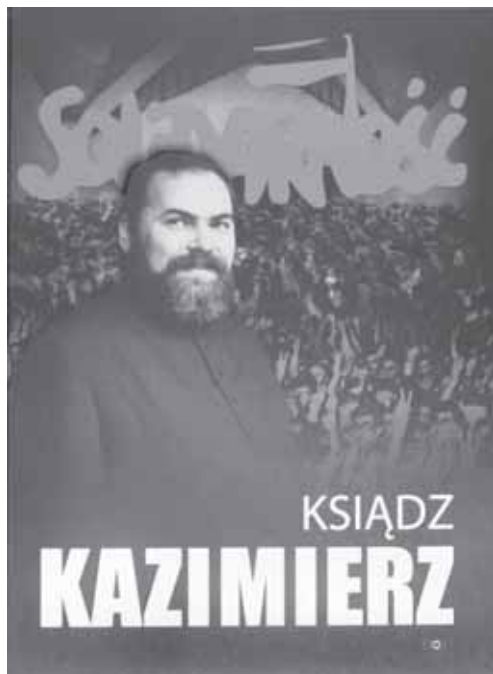
Publikację rozpoczyna artykuł, pióra księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego,

przybliżający czytelnikom w syntetyczny sposób drogę życiową i kapłańską księdza Kazimierza Jancarza. Na kolejnych stronach albumu poznajemy – dzięki wspomnieniom jego współpracowników i przyjaciół, a także licznym fotografiom, spośród których wiele opublikowanych zostało po raz pierwszy – kolejne etapy życia duchownego, w tym jakże mało znany okres dzieciństwa i lat szkolnych przyszłego kapelana „Solidarności”.

Główną część albumu stanowi wspomnienie najważniejszego okresu w życiu księdza Kazimierza – kapłańskiej posługi w parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Mistrzejowicach. Były to lata 1978-1989. W tym to właśnie czasie ksiądz Kazimierz stał się znanym nie tylko w Polsce kapelanem „Solidarności”. Wkrótce po ogłoszeniu 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego w naszym kraju, został duszpasterzem robotników, a następnie założycielem Duszpasterstwa Ludzi Pracy, którego celem było udzielanie wszechstronnego wsparcia i pomocy osobom prześladowanym przez władzę.

W mistrzejowickim kościele celebrował czwartkowe msze za Ojczyznę, w których brały udział tysiące mieszkańców Krakowa i ludzi przybyłych z całej Polski. Wśród uczestników tych nabożeństw byli m.in. błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko, biskup diecezji przemyskiej Ignacy Tokarczuk, ksiądz Henryk Jankowski czy też ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Ostatnia część albumu przypomina końcowy okres krótkiego życia kapłana,



kiedy to pełnił funkcję proboszcza parafii p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego w Luborzycy. Wstępem do niej jest tekst autorstwa Jerzego St. Kozika przybliżający czytelnikom bogatą historię tej podkrakowskiej parafii, w tym jej wielowiekowe związki z krakowską Alma Mater. Ten historyczny wstęp stał się swoistym „podkładem”, na którym jeszcze silniej można zobaczyć pionierską wręcz działalność księdza Kazimierza Jancarza. W nowej parafii, w nowych czasach wspomniany kapłan okazał się być znakomitym organizatorem działalności społecznej, oświatowej i kulturalnej. Dzięki jego inicjatywie powstało w Luborzycy Parafialne Gimnazjum Gospodarcze. To on zapoczątkował wydawanie parafialnego czasopisma „Krzyż Luborzycki”, rozpoczął także emisję własnego programu radiowego. Szczególnie wiele uwagi poświęcał ludziom, którzy często z trudem odnajdywali się w nowej rzeczywistości. Dla części z nich znalazł

nowe miejsca pracy, tworząc m.in. warsztat stolarski i samochodowy. Ksiądz Kazimierz nie zapominał o wspianiałych ideałach „Solidarności”, które z pasją starał się upowszechniać nie tylko wśród mieszkańców luborzyckiej parafii. Był inicjatorem powstania „grup kolpingowskich” opierających swoją działalność na dorobku bł. Adolfa Kolpinga, w których szczególnie ważne są idee kształcenia i umacniania międzyludzkiej solidarności. Właśnie w Luborzycy powstała jedna z pierwszych „Rodzin Kolpinga”, która z powodzeniem kontynuuje swoją działalność po dzień dzisiejszy. Niestety wielu rozpoczętych działań nie dane było księdzu Kazimierzowi zrealizować do końca, gdyż zmarł nagle 25 marca 1993 roku, w wieku zaledwie 46 lat. Jego mogiła znajduje się na cmentarzu parafialnym w Makowie Podhalańskim.

Opracował
Jerzy St. Kozik
historyk



Jacek Laberscheck, Krzysztof Tunia, Mateusz Wyźga

POD KRAKOWEM

Monografia historyczna Gminy Michałowice.

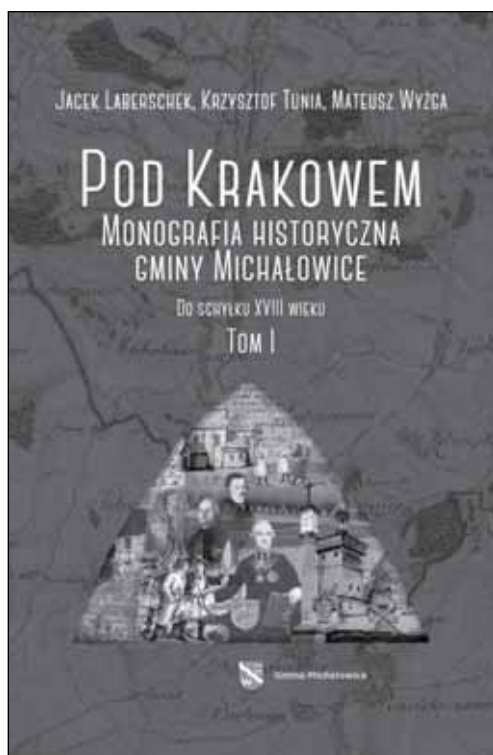
Do schyłku XVIII wieku . Tom I

Jesienią 2014 roku trafił do rąk Czytelników pierwszy tom monografii historycznej Gminy Michałowice obejmujący okres od czasów prehistorycznych aż po schyłek XVIII wieku. Jego autorami są dr Krzysztof Tunia, archeolog, pracownik Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, dr Jacek Laberscheck, historyk, pracownik Instytutu Historii PAN oraz dr Mateusz Wyźga historyk Katedry Archiwistyki i Nauk Pomocniczych Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Publikacja ta została wyda-

na przez samorząd Gminy Michałowice, dzięki wsparciu finansowemu pozyskanemu za pośrednictwem Lokalnej Grupy Działania Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa.

Monografia ta to w istocie pierwsze w pełni naukowe opracowanie dziejów ziem tworzących dziś Gminę Michałowice. Opracowanie, które jak podkreślił recenzent naukowy publikacji profesor Zdzisław Noga, „zostało oparte na szerokiej, pieczołowicie przeprowadzonej kwerendzie źródłowej, głównie w materiale rękopiśmienniczym”. Jednakże nie tylko walory naukowe tej publikacji decydują o jej atrakcyjności dla czytelnika. Równie istotnym elementem jest jej przejrzystość i czytelność, a przede wszystkim sposób w jaki historia tych terenów została przedstawiona czytelnikom. Lekturę tej publikacji z przekonaniem określić można mianem „odkrywczej wędrówki w czasie i przestrzeni”. Wędrówki, która z każdą kolejną przeczytaną stroną pozwala nam zobaczyć nowe, a niekiedy też znane, choć niedostrzegane na co dzień obrazy z wielowiekowej historii ziem.

Monografia historyczna Gminy Michałowice została opracowana w oparciu o układ chronologiczny. Pierwsza część, autorstwa dr K. Tunia przybliży czytelnikom prehistoryczne dzieje tego obszaru. Dzięki lekturze monografii poznajemy nie tylko najstarsze jego dzieje oraz zachowane zabytki kultury materialnej, ale również historię prowadzonych na tym terenie poszukiwań archeologicz-



nych, które zwłaszcza w pierwszym okresie przypadającym na drugą połowę XIX wieku przypominają niekiedy fabułę filmów sensacyjnych. Autorem drugiej części monografii ukazującej średniowieczną historię ziem tworzących dzisiejszą gminę Michałowice jest dr J. Laberscheck. Również i ta część książki stanowi znakomitą lekturę dla każdego miłośnika historii. W oparciu o dostępne źródła, a nie zachowało się ich niestety zbyt wiele, autor przedstawia nam panoramę dziejów istniejących po dzień dzisiejszy miejscowości, których geneza sięga epoki średniowiecza. Dzięki temu poznać możemy nie tylko przebieg rozwoju procesu osadniczego na tych terenach, nie tylko strukturę własności ziemskiej, wśród której dominuje własność rycerska, nie tylko rolę i dzieje kościoła w tej odległej epoce historycznej, ale także przywrócone przez autora postacie duchownych, właścicieli majątków ziemskich czy wreszcie studentów krakowskiej Alma Mater. Zawarte w opisie średniowiecznych dziejów tych ziem informacje o średniowiecznym szkolnictwie a także prowadzonej tu wówczas działalności gospodarczej zdają się być szczególnie cenne dla współczesnego czytelnika, zarówno bowiem historia gospodarcza jak i społeczna bywają w większości opracowań traktowane li tylko jako dopełnienie historii politycznej dziejów epoki średniowiecza. Twórcą ostatniej części pierwszego tomu monografii Gminy Michałowice jest dr M. Wyźga. Część ta obejmuje dzieje ziem dzisiejszej gminy Michałowice w epoce staropolskiej aż po koniec XVII stulecia. Jest ona, nie tylko ze względu na wzrastającą liczbę dostępnych źródeł, niemalże kompletnym przewodnikiem po ich historii w okresie, który stanowi przedmiot zainteresowań

autora. Zawiera ona w sobie olbrzymią liczbę informacji o praktycznie każdym aspekcie życia ówczesnego społeczeństwa, które przedstawione są przy tym w sposób klarowny i pozwalający na uzyskanie przez czytelnika szerszej perspektywy spojrzenia na omawiana przez autora problematykę. Wielką zasługą dr M. Wyźgi jest przywrócenie naszej pamięci historii najliczniejszej grupy społecznej czyli ówczesnych włościan. Dzięki Jego iście „benedyktyńskiej pracy”, zwłaszcza w jakże rzadko wykorzystywanych archiwach parafialnych, poznajemy nie tylko ich niełatwe zazwyczaj życie codzienne, codzienne troski, wcale nie rzadkie chwile radości, ale także, właśnie dzięki wspomnianym archiwom parafialnym, ich imiona, nazwiska, przydomki czy też przezwiska. Dzięki temu właśnie ludzie ci przestają być anonimowi, a stają młynarzem Klemensem Mrówką z Książniczek, piekarzem Błażem Piekarnikiem z Michałowic czy też woźnicą Michałem Dylałem z Sieborowic.

Warto również podkreślić bogatą warstwę ikonograficzną publikacji oraz jej wysoki poziom wydawniczy. Prawdziwą zaś perełką jest dołączona do książki mapa, będąca fragmentem tzw. May Heldenfelda z lat 1801–1804 przedstawiająca omawiane w książce tereny. W oczekiwaniu na zapewne równie interesujący drugi tom monografii warto pamiętać o słowach, które we wstąpieniu do jej tomu pierwszego zamieścił dr M. Wyźga: „Historia pozwala wydłużyć nasze życie ponad biologiczne trwanie, sięgnąć do przeszłości. Nie możemy podać ręki naszym przodkom sprzed kilku stuleci. Ale czytając o tamtych dniach, wyłaniamy ich na chwilę z mgły zapomnienia, przeżywamy ich życie”.

Jerzy St. Kozik



Kiedy przeszłość zaczyna mówić

Zainteresowanie przeszłością, a zwłaszcza historią lokalną cieszy się niesłabnącą popularnością. Wiąże się to po części z rozwijającą się modą na poszukiwania genealogiczne. Stanowi zarazem odpowiedź na gwałtowny skok cywilizacyjny, czy raczej cyfrowąadyszkę społeczeństwa. W galopującej rzeczywistości poszukuje się „ostańców”, tradycji, rzeczy sprawdzonych, bliższych skórze. Widać to choćby po sukcesach wszelkiego rodzaju programów i wydawnictw kulinarnych, odwołujących się do kuchni tradycyjnej i regionalnej, do mądrego poszukiwania towarów droższych, ale wiadomego pochodzenia i rzetelnie wykonanych. Inną sprawą jest, że wiele z tych ekranowych kucharzy i kucharek wyrasta na bałamutnych liderów, ikony współczesności i dobrego smaku, „mieszając w garnku przyszłość świata”.

Tymczasem soczewką wszystkich sentymentów i potrzeb w zakresie naszego dziedzictwa jest historia. Bez źródła nie ma historii. Na wstępie należy sobie założyć, że przeszłość minęła i nic jej nie powróci. Nasze dociekania są zaledwie próbą skonstruowania poprzez nasz język cieni przeszłości, niezdarnego sklejenia zwierciadła które się rozpadło na tysiąc kawałków. Źródła są podstawą naszej interpretacji pamiątek jakie pozostawili nam – świadomie lub nie – wcześniejsi mieszkańcy Ziemi. Ale źródła to nie tylko spuścizna piśmiennicza po dawnych czasach. Materiałów do pracy możemy szukać już w naszych głowach i w pamięci antenatów naszych rodzin czy w sąsiedztwie.

Przede wszystkim przeszłości szukajmy we własnych wspomnieniach i w opowieściach naszych najbliższych, członków rodzin, sąsiadów, najstarszych

mieszkańców okolicy. To jest pierwsze wejście. Następnie winniśmy przeszperać nasze domowe archiwa, czasem skarbnice ciekawej wiedzy o czasach minionych. Nawet świadectwa szkolne dziadków, odznaczenia, dowody osobiste, akty cywilne są przyczółkiem, z którego rozpoczniemy wyprawę do „wczoraj”. Potrzeba nam stworzenia swoistej mapy działania.

Wiele dobrego już się dzieje. Archiwa, biblioteki i muzea, lokalne grupy działania (LGD) jak Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa, Instytut Strumiły czy inne organizacje pożytku publicznego, a także przyszkolne kółka zainteresowań, grupy rekonstrukcji historycznych, producenci gier komputerowych i planszowych, izby regionalne i archiwa społeczne – wszędzie tam aż kipi od historii. Uwaga wielu skupia się na pobudzaniu tego czułego języka u wagi naszych sentymentów.

Eksplorowanie przeszłości (nie bójmy się twierdzenia, że jesteśmy podróżnikami w czasie) daje rezultaty wymierne. Historia stosowana to przecież kwerendy w zakresie nadawania urbanizującym się przedmieściom i gminom przyaglomeracyjnym uzasadnionych, mądrych nazw ulic, placów i skwerów. To poszukiwania właściwych patronów dla powstających organizacji. To docieranie w głąb nas samych, do korzeni rodziny i własnej tożsamości. W końcu to działania w kierunku zachowania spuścizny po przodkach, archiwizowanie i udostępnianie, zwłaszcza w sieci internetowej.

Przeszło sto lat temu powstające Polskie Towarzystwo Historyczne (PTH) przyjęło sobie za cel nadrzędny integrowanie środowisk akademickich i amatorskich. Celem było połączenie rzetel-

nych metod uczonych z wiedzą i pasją hobbystów. Tak dzieje się nadal. Instytut Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie ma wpisane w swój przeszło półwieczny byt prace z zakresu historii regionalnej i lokalnej. Należy tu wskazać Profesora Feliksa Kiryka, autora i redaktora około pięćdziesięciu monografii historycznych. Jego uczeń Zdzisław Noga jest redaktorem rocznika „Małopolska: regiony – regionalizmy – małe ojczyzny”. Pismo od 1999 roku jest platformą promocji dziedzictwa kulturowego naszego województwa. Jest wydawane przez Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury oraz Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie przy współpracy z PTH. Rocznik jest w całości dostępny w kopii cyfrowej na stronie internetowej¹. Tam możemy rozpoznać podstawy naszej tożsamości małopolskiej.

Każdy z nas jest historykiem, bo obdarzony pamięcią tworzy narrację ze swojego doświadczenia przemijania i przekazuje ją innym. Każdy z nas jest również archiwistą, bo gromadzi różnego typu dokumentację, poczynawszy od aktów stanu cywilnego po paragony za buty. Sortujemy, przechowujemy i brakujemy narastającą w domowych archiwach dokumentację. Zmagamy się w folderach z cyfrowymi kopiami fotografii rodzinnych, które na skutek łatwości dokumentowania rzeczywistości przyrastają w liczbie kilku - kilkunastu sztuk dziennie. Dlatego możemy dla własnej przyjemności próbować tej podróży w głąb czasu, zmierzyć się ze spuścizną naszych małych ojczyzn.

Po pierwsze powinniśmy zebrać dostępną bibliografię na interesujący nas temat. Nie jest to trudne, gdyż istnieje szereg baz on-linez wyszukiwarkami.

¹ <http://www.malopolska.org/>

Na przykład w przeglądarce „Google Książki” wystarczy wpisać interesującą nas miejscowość i baza „wyrzuci” nam, kto i w jakiej pracy pisał o niej (szersze pole odpowiedzi uzyskujemy wpisując poszczególne odmiany nazwy przez przypadki, np. Kraków, Krakowa, Krakowie, Krakowem). Wyjściowo zarys dziejów naszych osad jest dostępny bez wychodzenia z domu. Możemy przybliżyć sobie historię Luborzycy czy Czernichowa na stronie „Słownika Historyczno-Geograficznego Ziem Polskich w Średniowieczu”². Biogramy poszczególnych osad zawiera też „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”³. Mając wykonany przyciótek rozpoczynamy kwerendę w domowych archiwach rodzinnych, w pudłach ze starymi pismami i fotografiami. Rozpytujemy najstarszych domowników o dawne czasy. „Silnik” do wywiadu ze świadkami historii można podpatrzyć na stronie Bronowickiego Archiwum Społecznego koordynowanego przez socjolożkę Natalię Martini. Ci, którzy chcą się zwrócić w kierunku poszukiwań dziejów własnej rodziny, znajdą pomoc w poradnikach genealogicznych (np. Karolina Gołąb-Malowicka, *W poszukiwaniu przodków źródła do badań genealogicznych w Archiwum Państwowym w Krakowie*, Kraków 2008), jak i na stronach internetowych Małopolskiego Towarzystwa Genealogicznego (są tam wrzucane indeksy ksiąg metrykalnych kolejnych parafii, głównie z XIX wieku)⁴ czy Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych (baza Pradziad o zasobach metrykalnych przechowywanych w archiwach państwowych, baza Ela poświęcona spisom ludności)⁵.

² <http://www.slownik.ihpan.edu.pl/index.php>

³ http://dir.icm.edu.pl/Slownik_geograficzny/

⁴ <http://www.mtg-malopolska.org.pl/>

⁵ <http://baza.archiwa.gov.pl/sezamp/pradziad.php>



Kolejnym krokiem dla miłośników historii małych ojczyzn jest zwiedzenie archiwów najbliższych instytucji. Dokumentacja szkolna odsłoni po części nasze młode lata, ale i ukaże koloryt funkcjonowania społeczności lokalnej. Wiele szkół cieszy się kronikami prowadzonymi od XIX wieku. Swoje zapiski przechowują również sołectwa i ich organizacje jak Ochotnicze Straże Pożarne czy Koła Gospodyń Wiejskich. Podobnie zapiski kronikarskie znajdziemy w archiwach parafialnych. Plebani spisywali, nieraz moralizatorsko, dosadnie i subiektywnie, dzieje swych owczarni parafialnych. Jest to jednak kolejna odsłona świata który utraciliśmy, a przez to niezbędna. Wiele archiwów parafialnych w ziemi krakowskiej cieszy się tradycją sięgającą wieków średnich. Są w posiadaniu rękopisów z XV-XVI stulecia, dawnych rachunków, inwentarzy i zapisek bractw religijnych. Ciekawą lekturą pozostają również teksty dawnych kazań. Archiwa te to wciąż nieprzebadane, niewyzyskane i trudne w dotarciu kopalnie wiedzy o naszych małych ojczyznach. Ich zbiory są niejednokrotnie porozrzucane po różnych archiwach. Na przykład najstarsza księga parafialna Luborzycy ciągnąca zapiski od XV wieku znajduje się w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, a dwa opasłe tomy akt parafii Więclawice z XVII-XX wieku są zdeponowane w Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie.

W dalszej kolejności czekają na nas zbiory funkcjonującego w kilku oddziałach Archiwum Narodowego w Krakowie, zlokalizowane w Warszawie Archiwum Głównego Akt Dawnych oraz Archiwum Głównego Akt Nowych, archiwa Instytutu Pamięi Narodowej, archiwa rozmaitych instytucji oraz biblioteki na czele z Biblioteką Jagiellońską (np. w Dziale Rękopisów znajdują się zdeponowane przed laty rękopisy

wspomnień dawnych mieszkańców naszych okolic) oraz Wojewódzką Biblioteką Publiczną. Nie oznacza to, że przed nami łatwa i prosta droga do celu. Praca badacza jest żmudna, wymaga czasu, refleksji i zapoznania szeregu metod.

Umiejętności paleograficzne to poważna bariera dla miłośników historii. Trzeba znać nie tylko język urzędowy obowiązujący w przeszłości (a na naszym terenie po XIX wiek była to łacina, potem języki rosyjski i niemiecki), ale i sposobu zapisu rękopiśmiennego. O ile wiele trudnych dla laika dokumentów łacińskich z epoki średniowiecza jest ogłoszonych drukiem, a ich ekscerpty w formie haseł poszczególnych miejscowości wydaje Pracownia Słownika Historyczno-Geograficznego Małopolski w Średniowieczu kierowana przez Doktora Waldemara Bukowskiego, to łacina staropolska pozostaje względnie przystępna do czytania. Jest to pismo humanistyczne, podobne do naszego i łatwiejsze w odczycie niż gotyckie, jednak najeżone skrótami wyrazów (skracano je – głównie powtarzalne zwroty, by pisało się szybciej i dla oszczędności papieru), a zdarza się też łatinizowanie nazw miejscowych i osobowych. Z kolei w dobie zaborów należy się zmierzyć z innymi zapiskami – to rosyjska cyrylica i niemiecka szwabacha. Z pomocą w odczytywaniu dawnych pism wychodzi naprzeciw inicjatywa Archiwum Narodowego w Krakowie pod nazwą „Dawne pismo”. Projekt z 2013 roku zakłada naukę odczytywania dawnych zapisek dzięki bezpłatnemu kursowi on-line⁶. Prawda jest jednak taka, że nic nie zastąpi wieloletniego doświadczenia zawodowych historyków i archiwistów operującego na co dzień ze starą dokumentacją. Podobnie puki co ludzkie oko jest lepsze niż programy kompute-

⁶ <http://www.dawnepismo.ank.gov.pl/>

rowe w odczytywaniu rękopisów. I tu wracamy do apelu założycieli PTH, by środowiska uczelniane wspierały prace amatorskie, również w zakresie szkoleń z zakresu Nauk Pomocniczych Historii.

Kiedy już uporamy się z podstawowymi trudnościami, przed nami ujrzymy bezkresny ocean czasu. Pozostaje budowa narracji historycznej. Nic nie zostało nam dane gotowe, a narracja jest jedynie wyborem badacza tego, co uznaje za historyczne. Życie bowiem nie układało się zgrabnie w opowieść. Z drugiej strony język to jedyna droga do przeszłości. W opowiadaniu realizuje się historia. Do tej opowieści możemy dopuszczać nie tylko własne sądy, ale i świadków minionej rzeczywistości. O ile ludzie stanu szlacheckiego czy mieszczańskiego mogli pozostawić własne przemyślenia w postaci pamiętników i listów, o tyle „szary przechodzień historii” pozostawił niewiele. Szansą są nieliczne zachowane księgi sądowe wiejskie albo szukanie spraw naszych przodków w księgach miejskich, gdzie zeznawano w procesach cywilnych i karnych. Chociaż słowa zostały przetworzone przez osobę rejestrującą zeznania, przy odpowiedniej obróbce daje się poznać odprysk życia dawnego kmiecia, karczmarza czy dziewczyny służącej. Zwrot w kierunku „ludzi bez historii” wiąże się ze współczesnym, egalitarnym społeczeństwem, gdzie dominuje klasa średnia. Społeczeństwo obywatelskie to wzbudzanie zainteresowania takimi ludźmi takimi jak my sami w przeszłości. W historii klasycznej najwięcej uwagi poświęcało się domniemanym „sprawcom historii”, jednostkom uznawanym za wybitne lub wybitnie odbitym w dziejach jak Tamerlan, Napoleon czy papież. Dominowała również tzw. metanarracja czyli narracja historyczna o wysokim stopniu ogólności, podręcznikowa, dotycząca takich podstawowych pojęć jak

państwo, naród czy prawo. O ile obecnie równi chcą historii ludzi „normalnych”, to XX wiek przyniósł nie tylko egalitarność, ale i spłylenie, komercjalizację i „rozrzedzenie” mentalności. Dla wielu dziadów czy rodziców nie przekazali nic lub prawie nic ze swej pamięci. Nauczyli języka, przekazali pewne tradycje, wiarę, ale nie pozostawili nic po sobie i o sobie samych, swym życiu. Nie zarejestrowano prawie nic z tego, co sami wiedzieli o swych przodkach. Dalej jak do trzeciego, czwartego pokolenia nie mamy wiedzy nie tylko genealogicznej, lecz i informacji o zawodach, życiu, wypadkach domowych, rodzinnych tradycjach, anegdotach naszych przodków, ich portretów na ścianach czy wiernie opisanych faktów z życia. Czy zatem brama czasu jest już na zawsze zamknięta?

Pomimo, że nie możemy przeprowadzić wywiadu z człowiekiem żyjącym w osiemnastym stuleciu, to przy odpowiedniej metodzie z pogranicza socjologii można utworzyć kwestionariusz pytań i poszukiwać dawnych narracji. Wzorcowo wyzyskał je historyk warszawski Tomasz Wiślicz w książce poświęconej życiu osobistemu chłopów staropolskich⁷. Wiele takich narracji znajdziemy w owianych mrokiem księgach kryminalnych. Męczeni przez mistrza małodobrogomordercy, przestępcy lub nierzadko przecież ludzie niewinnie oskarżeni wyznawali swoje lub urojone, kręte ścieżki żywota. Posłuchajmy co w dniu 19 maja 1744 roku na ratuszu krakowskim mówi Marianna Janasowna, dzieciobójczyni spod Michałowic [pisownia została uwspółcześiona, M.W.]: „Jestem rodem z Zagórzyc wsi ku Słomnikom leżącej, tu się bawię przy Krakowie już lat 25. Z młodu służyłam

⁷ T. Wiślicz, *Upodobanie. Małżeństwo i związki nieformalne na wsi polskiej w XVII i XVIII wieku. Wyobrażenia społeczne i jednostkowe doświadczenia*, Wrocław 2012.



Tych świadków historii już w większości utraciliśmy. Festyn w Kończycach, około roku 1935 [ze zbiorów autora].

po różnych miejscach u Pana Kobuszowskiego, u Rędzińskiej, u Ciotki Pyzłowicowej, która mnie była wydała za mąż za ogrodnika, który się zwał [...]. Mieszkałam z nim lat dziesięć. Szósty rok jak mi umarł, chowali go przy kościele św. Szczepana. Potem wdową będąc służyłam na Jezuickim [sama wywodziła się z parafii jezuickiej Więclawice, M.W.] u Marinowy Gospodyni lat trzy, za Mikołajską furtką służyłam także u Tomaszowy Ogrodniczki w dworku Jegomości Księdza Archiprezbitera dwa lata bez ćwierci. Z Miczkiem mężem mieszkając miałam jedno dziecko, które mi w lat półczwarta umarło [...]. Gdy służyłam u Tomaszowy Ogrodniczki podupałam [tj. zaszła w ciążę, M.W.] z pachotkiem od Jegomości Pana Kapelana wojnickiego przeszłego roku [...] w dzień św. Wojciecha tego roku urodziłam to dziecko w komnacie w domostwie na Ptaśnikowym za Nową Bramą. Żywe było to dziecko

gdy je urodziła, dobrzem czuła że było żywe. Była przy tym szlachcianka, która tam w tym domostwie mieszka [...] z wielkiej słabości musiałam to dziecko przycisnąć i tak umarło bez ochrzczenia, alem go umyślnie nie zadusiła ani chcąc nie była okazją śmierci jego”⁸. Ten poruszający wywód sprzyja refleksji o życiu dziewczyny służebnej w obcym środowisku miejskim. Można sobie wyobrazić przerażoną, łkającą kobietę, zaplątaną w skomplikowany, pełny niebezpieczeństw wielki świat. Słyszymy jej przyspieszony oddech, wyobrażamy sobie obawę przed kaźnią i może tęsknotę za spokojną wsią klasztoru cystersów jędrzejowskich, okoloną lasami i wzgórzami. Historia to w dużym stopniu gra naszej wyobraźni, sztuka ożywiania cieni. Nawet, jeżeli jedynym śladem po wydarzeniu jest anonimowa fotografia.

⁸ Archiwum Narodowe w Krakowie, Akta Miasta Krakowa, „ProtocollacusarumcriminaliumofficiiconsularisCrac.” 1743-1746, sygn. 878, k. 70-71.

Źródła mogą nas jednak zwodzić. Czasem może jesteśmy nazbyt naiwni, ufając źródłu bezkrytycznie. Przykładem jest starodawny obyczaj „pucherów”, z pietyzmem kulturowany dotąd w okolicy Zielonek i Bibic. Tymczasem gdybyśmy chcieli wierzyć moralizującemu nauczycielowi szkoły ludowej w Czyżynach, sprawa nie byłaby tak oczywista. W dniu 15 kwietnia 1893 roku nauczyciel Tadeusz Holcer pisał do Cesarsko-Królewskiej Rady Szkolnej Okręgowej o pucherokach: „[do ankiety] nie podałem deklaracji czyli raczej oracji pucharników dawniej tu [w Czyżynach] wygłaszanych uważając je za niemoralne”. Pomimo tego zamieścił w ankiecie kilka zdań na ten temat: „W niedzielę palmową chodzą po domach chłopcy biednych włościan oczernieni na twarzy węglem lub sadzą, obwiązani powrósem, a wchodząc do domu mówią:

Od bramy do bramy, Niech będzie
pochwalony!
A jamały żaczek, wylazłem na pniaczek,
A z pniaczka na ziemię, zbiłem sobie
ciemię.
Przyszedł Pan Bóg z nieba, dał mi
kromkę chleba,
A ja mu też za to kwiateczków na lato.
Przyszła ostra zima, kwiatki pomroziła,
Panu Jezusowi nic nie zostawiła.

[...]

Dalej autor wskazuje:

„Za [oracje] obdarzają ich jajkiem lub centem. Chłopców takich nazywają pucharnikami. Skąd ta nazwa i na jaką to pamiątkę, nie krąży o tym żadne podanie, lecz jak się zdaje nazwa ta pochodzi od pucharu, gdyż niektórzy z rodziców tych chłopców posyłają za uzbierane pieniądze po wódkę racząc się nią, inni zachowują jajka by je oświęcić. Czernią oni sobie twarz dla niepoznania, gdyż w rzeczywistości wstydzą się swej biedy, a obwiązują się powrósem na znak, że są

tak biedni że nie mają na kupienie sobie pasa. Tak czynią w Czyżynach i Łęgu” [...]. „Pucharnicy jak mówi podanie ludowe mają niby naśladować Żydów, którzy przybyli z pochodniami, młotkami i powrozami szukając Pana Jezusa w ogroju aby Go pojmać – a jest mniemanie że i obecni chodzą z pochodniami i szukają”. A w Bolechowicach nauczyciel jeszcze dodawał do tego obrazu: „W ostatki przebierają się biedne dzieci chodząc po domach, gdzie je obdarzają jajkami, chlebem, słoniną, co następnie z rodzinami spożywają [...]”⁹. Dziś „pucheroki” to malowniczy obyczaj, frajda dla najmłodszych i kolorowa zabawa, którą tradycja wywodzi od ubogich żaków Akademii Krakowskiej wyruszających wiosną na wieś, by za zabawne rymowanki zebrać nieco wiktuałów. Samą nazwę „pucherok” wywodzi się od łacińskiego określenia chłopca. Można przyznać, że narrator zniekształca źródło. W ten sposób nawet pamiętnik może odmienić rzeczywistość dziejową. Ratunek widzimy w stosowaniu metod kontrolnych, a także w korzystaniu z urozmaiconej bazy źródłowej, od akt gospodarczych, demograficznych po źródła sądowe i narracyjne.

Przyszło nam żyć w szalenie interesujących czasach. Kraków jest jednym z najbardziej znanych miast na świecie. Okolica nasza podlega nieznanym nigdy w swej historii tak wielkim zjawiskom związanym z zabudową mieszkaniową i osadnictwem nowych mieszkańców, w głównej mierze krakowian. A przecież to także chłopci podkrakowscy przez wieki uczestniczyli w procesie odbudowy demograficznej podwawelskiego grodu... W czasach królów okolica nasza dostarczała rozwijającemu się miastu płodów

⁹ Muzeum Etnograficzne w Krakowie, Zbiory Seweryna Udzieli o życiu wsi podkrakowskiej z lat 1893-1894, sygn. MEK 3/7 [Czyżyna, Bolechowice], k. 77 inn.



rolnych, mięsa, a liczni synowie chłopscy poprzez naukę rzemiosła awansowali do grona mieszczan krakowskich. Potem, w XIX wieku ziemie te znajdowały się na samej granicy Cesarstwa Austriackiego i przez ponad 100 lat stolicą dla jednych był Wiedeń, dla innych Warszawa albo i dalej na wschód... Zmieniały się czasy i podział terytorialny. Natomiast od wieków średnich wiele parafii prawie nie zmieniło swoich granic, co wypada uznać za pewien fenomen.

Można na koniec powiedzieć, że wszyscy skądś się wywodzimy. Posiadamy jak komety długi ogon, którym jest nasza przeszłość. Do rzeczywistości minionej nie jest łatwo się dostać, ale historycy każdego pokolenia próbują tego. Nasze próby to poznawanie i interpretowanie źródeł historycznych, poznanie wciąż na nowo co na dany temat zostało już napisane oraz wiedza poza źródłowa, nasze doświadczenia życiowe. Wiktor Zin mawiał że czas to piękno. Przemijanie jest również piękne, bo nie trzyma nas w stagnacji. Jan Długosz jako historyk był wyjątkowo wrażliwy na przemijanie. Pozostawił po sobie trwałe pomniki w postaci kilku kościołów. Dziś w XXI wieku jesteśmy mądrzejsi od Długosza o doświadczenia, które ludzkość osiągnęła przez minione pięć stuleci. Wciąż jednak zachwycamy się pracami wielkiego kronikarza. Bo on tam był, jest naszym oknem na wieki średnie. Badając dawne czasy nie sposób oprzeć się wrażeniu, ile rzeczy pozostało trwałych. Idee, emocje, język, miejsca. I dlatego, jak mówił Długosz: „Historia to mistrzyni życia, która naucza cnoty i drogi do niej wskazuje”.

Tymczasem przeszłość zaczyna mówić już dziś. Ta przeszłość, którą nauczymy się wywoływać ze wspomnień żyjących. Za przewodnictwem Ośrodka Karta rozwijają się archiwa społeczne,

uzupełniając obszary historii dokąd nie docierają archiwa państwowe. Pasjonaci docierają do najstarszych mieszkańców, zatrzymując ich słowa, portretując ich twarze w miejscu gdzie spędzili życie, gdzie czują się najbardziej sobą, gdzie sami stanowią część mieszkania, kuchni, zaludniają swe mikroświaty. I tam rodzi się opowieść. Kiedy człowiek otwiera się i zaczyna mówić, kreować obrazy swojej przeszłości, wydłuża swe istnienie.

Mateusz Wyźga

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA

Archiwum Narodowe w Krakowie

Akta Miasta Krakowa, „ProtocollacausarumcriminaliumofficiiconsularisCrac.” 1743-1746, sygn. 878

Muzeum Etnograficzne w Krakowie

Zbiory Seweryna Udzieli o życiu wsi podkrakowskiej z lat 1893-1894, sygn. MEK 3/7.

OPRACOWANIA

Gołąb-Malowicka Karolina, *W poszukiwaniu przodków źródła do badań genealogicznych w Archiwum Państwowym w Krakowie*, Kraków 2008.

Rajman Jerzy, *Wieś podkrakowska w średniowieczu „mała” i „wielka” historia Polski*, „Małopolska: regiony – regionalizmy – małe ojczyzny”, t. XVI, 2014, s. 27-38.

Szczygieł Ryszard, *Polskie Towarzystwo Historyczne a towarzystwa regionalne po II Wojnie Światowej*, „Małopolska: regiony – regionalizmy – małe ojczyzny”, t. XIII, 2015, s. 17-32.

Szczygieł Ryszard, *Rola historii w działalności towarzystw regionalnych stan obecny i prognozy*, „Małopolska: regiony – regionalizmy – małe ojczyzny”, t. XVI, 2014, s. 17-26.

Wiślicz Tomasz, *Upodobanie. Matężństwo i związki nieformalne na wsi polskiej XVII–XVIII wieku. Wyobrażenia społeczne i jednostkowe doświadczenia*, Wrocław 2012.

White Hayden, *Przeszłość praktyczna*, red. Ewa Domańska, Kraków 2014.

Wyźga Mateusz, *Archiwa parafialne w badaniach nad historią lokalną*, „Małopolska: regiony – regionalizmy – małe ojczyzny”, t. XVI, 2014, s. 45-54.

Od Krakowa do Ojcowa – rowerem przez gminę Zielonki

W ramach zakończonego we wrześniu 2014 roku projektu, przeprowadzono kompleksową renowację szlaków rowerowych na terenie gminy Zielonki, oznakowano 84 km tras turystycznych oraz powstały 24 miejsca spoczynkowe dla turystów. Wartość projektu to 4 477 000 zł, dofinansowanie w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013 wyniosło 3 155 000 zł. Natomiast 1 322 000 zł przeznaczyła gmina Zielonki z budżetu własnego.

Teren podkrakowskiej gminy Zielonki jest szczególnie atrakcyjny turystycznie. Z krakowskiego Rynku Głównego do granic gminy Zielonki jest zaledwie 6 km w linii prostej. Teren gminy w większości znajduje się w strefie chronionego krajobrazu, tj. w obrębie Jurajskich Parków Krajobrazowych Dolinki Krakowskie, Dłubniańskiego Parku Krajobrazowego,

a także w strefie otuliny Ojcowskiego Parku Narodowego. Na terenie gminy wytyczono i oznaczono dziesięć szlaków rowerowych: czerwony (okrężny wiodący przez największe atrakcje), dwa niebieskie, zielony, żółty i pięć czarnych. Przez gminę przejść można trzema, tematycznymi szlakami pieszymi: Twierdzy Kraków, Orlich Gniazd i Kościuszki. Obszar jest bardzo atrakcyjny widokowo i przyrodniczo, a także posiada unikatowe obiekty fortyfikacji austriackiej i liczne zabytki. Spośród 34 ocalałych fortów Twierdzy Kraków, zlokalizowanych w Krakowie i jego okolicach, na terenie gminy Zielonki znajduje się ich aż pięć; natomiast wśród zabytków warto wymienić chociażby pierwsze od strony Krakowa Orle Gniazdo, czyli zamek w Korzkwi, czy dwór w Owczarach, będący przed wojną własnością wicepremiera II RP Eugeniusza Kwiatkowskiego.



SUMMARY

Dear Readers.

We give to you the tenth issue of „Lokalności” – a magazine, whose aim is to discover unique landscapes of past events, which are written in memories, frozen in old photographs and interwoven with unusual life stories of the people from Kraków outlying areas. Our columns are also devoted to contemporary initiatives which serve to protect and preserve natural and cultural heritage, promote tradition and bring local communities together. These initiatives can help fill the free time of inhabitants of Kraków’s outlying villages.

In the “Idea for the Weekend” series you will find wide range of interest development classes aimed not only at children and teenagers, but also at adults. The classes are organised by local government cultural units as well as by non-governmental organizations. Dr Iwona Bińczycska-Kończ, presenting a profile of Krzysztof Kawula, a freerider from Modlnica, describes an innovative idea for spending one’s free time.

Still in the topic of bicycle trips, we are promoting a project realised by Zielonka gmina, which enables bicycle rides from Kraków to Ojców.

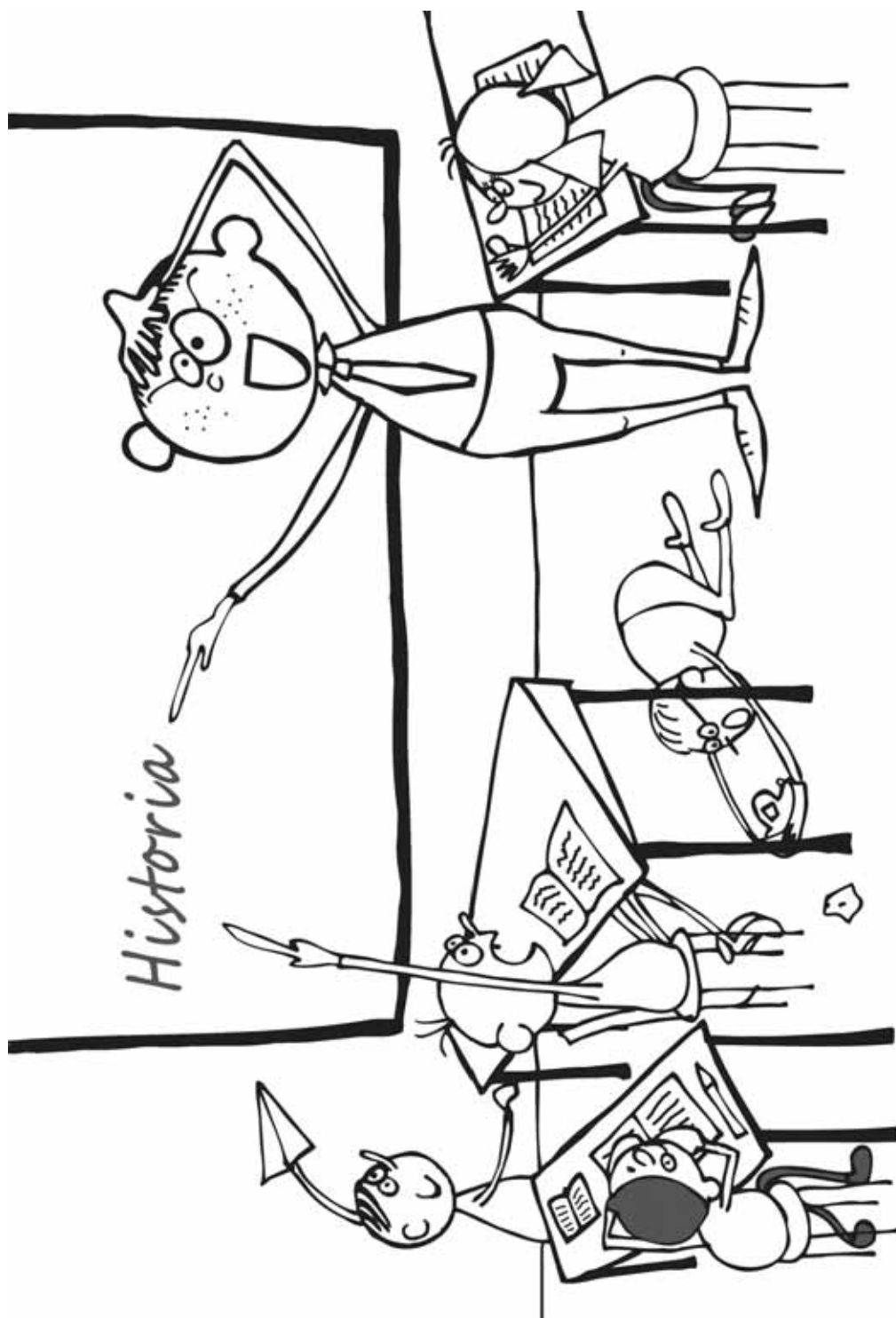
Morover in the Reviews section you will find several book titles that

a regionalist should have. In this issue we present a monograph on Michałowice gmina, history of Luborzyce region, and an album devoted to an outstanding person in the history of Nowa Huta, solidarity movement and Luborzyce parish.

Furthermore you will find a colourful insert with a photo coverage of cooperation projects realised by the Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa Local Action Group under PROW 2007–2013. We would also like to highlight “Śpiewajmy i tańczmy razem” project, realised in cooperation with Niepołomice Local Action Group, which attracted a lot of publicity in local communities. Dance shows, medical rescue demonstrations and shared music playing attracted a lot of people in Staniątki and Więclawice Stare.

Local history enthusiasts are welcome to read our permanent columns: professor Rajman describes history of medieval Borów, Kleszczów and Balice villages and Dr Mateusz Wyżga describes methods of local history sources analysis.

We wish you an enjoyable reading.





**„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
Europa inwestująca w obszary wiejskie”**
Publikacja opracowana przez Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa
i współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach
działania Funkcjonowanie Lokalnej Grupy Działania, nabywanie umiejętności
i aktywizacja PROW na lata 2007–2013.

**Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich
na lata 2007–2013**

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi